

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 7 (1267) 17 LUTEGO 1985 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Chcę widzieć” ● „Posypmy głowy popiołem...” ● Z życia Kościoła ● W rocznicę śmierci Organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego ● W 100 rocznicę urodzin Stanisława Witkiewicza



ŚP. PIERWSZY BISKUP FRANCISZEK HODUR
Organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego
(malował Jerzy Nanowski)

NIEDZIELA ZAPUSTNA (PIĘĆDZIESIĄTNICA)

Bracia: Gdybym mówił językiem ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź dźwięcząca albo cymbał brzęiący. I gdybym miał dar prorocтва, znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, niczym nie jestem. I gdybym na żywienie ubogich rozdał wszystką majątność swoją, a ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie działa obtudnie, nie nadyma się, nie łaknie czci, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współwesołi się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, chociaż prorocтва się skończą, choć zniknie dar języków, choć przeminie wiedza. Bo w części tylko poznajemy i w części prorokujemy. Albo gdy przyjdzie to, co jest doskonałe, ustanie to, co jest częściowe. Gdy byłem dziecieniem, mówiłem jako dziecko, rozumiałem jako dziecko, myślałem jako dziecko. Lecz gdy stałem się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecinnie. Teraz widzimy niejasno, przez zwierciadło, lecz później twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, lecz później poznam, jakom i poznany jest. Teraz tedy pozostaje wiara, nadzieja i miłość: to troje, a z tych największa jest miłość.

Ewangelia według św. Łukasza (18,31—43)

Onego czasu: Jezus wzięwszy z sobą dwunastu, mówił do nich: Oto idziemy do Jeruzolimy i wypełni się wszystko co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wyśmiany, ubiczowany i opluwany. A po ubiczowaniu zabiją Go i dnia trzeciego zmartwychwstanie. Lecz oni z tego nic nie rozumieli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie pojmowali, o czym mówiono. I stało się, gdy się przybliżał do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazareński przechodzi мимо. I zawołał, mówiąc: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną... A ci, którzy szli na przdzie, upominali go, aby milczał. On jednak bardziej jeszcze wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A Jezus, zatrzymując się, rozkazał przywieść go do siebie. I gdy się przybliżył, zapytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił. A on rzekł: Panie, abym przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię. I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

Chcę widzieć

Starokatolicki Kościół zachowując liturgiczny okres Przedpościa pragnie przygotować wiernych do głębszego i pełniejszego przeżywania czasu pamiętki cierpienia, męki i śmierci krzyżowej Chrystusa. Dziś ostatnia niedziela tego okresu zwana Pięćdziesiątnicą. Trwa jeszcze karnawał, brzmi jeszcze beztroska w staropolskiej nazwie Pięćdziesiątnicy, określanej ongiś na naszych ziemiach mianem niedzieli Zapustnej, ale już za trzy dni rozlegnie się ze wszystkich świątyni poważne i groźne wołanie: „Pamiętaj człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz”. Właśnie środą Popielcową wędziemy w czas Wielkiego Postu poświęconego rozważaniom ofiary, jaką poniósł Syn Boży dla naszego zbawienia.

W Wielkopostną atmosferę wprowadza nas dzisiejszy wyjątek Dobrej Nowiny. Mowa w nim o dwóch wydarzeniach spiętych klamrą bożej mocy. Pierwszym jest zapowiedź Chrystusa o czekającej go niebawem męce i śmierci, które moc Boga zmieni w triumf zmartwychwstania, drugim zabiegi ślepego o cudowne uleczenie. I w tym wypadku ludzkie cierpienie moc Boża przemienia w radość. Już ta perykopa rzuca światło chrześcijańskiego spojrzenia na cierpienie. Tylko w tym świetle widać jego prawdziwy sens. To, co w życiu człowieka wydawało się tak straszne i beznadziejne, to co prowadziło do zniszczenia i śmierci nabiera w świetle Objawienia głębokiej wartości, budzącej nadzieję tym większej radości, im głębsze były nasze cierpienia. W rękę Boga cierpienie traci niszczący charakter, a staje się środkiem zdobywania dóbr bez porównania cenniejszych od tych, które zabiera nam w tym życiu cierpienie lub z których rezygnujemy dobrowolnie doceniając wartość umartwienia. Szerzej na ten temat w homiliach wielkopostnych. Obecnie tylko o konieczności rozważania problemu cierpienia w świetle

wiary, by nas nie dotyczyła uwaga św. Łukasza: „Oni jednak nic z tego nie rozumieli; mowa ta była dla nich tajemna i nie pojęli tego, co im (Jezus) mówił”.

Ziemia przestała być rajem w momencie wkroczenia grzechu na arenę dziejów. Przez grzech, czy raczej razem z nim, wkroczyło do ludzkiego życia cierpienie zapowiadające i niosące śmierć. Apostoł Paweł uczy: „Jako przez jednego człowieka przyszedł na świat grzech, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przysła, bo wszyscy zgrzeszyli” (Rz 5, 12).

Plan ratunku upadłej ludzkości przed śmiercią wieczną wykonywane jest cierpieniem. Będzie ono środkiem walki ze śmiercią, do której ze swej natury wiedzie. Syn Boży stanie się podobnym do ludzi we wszystkim prócz grzechu, a więc i w tym, co dotychczas było dla ludzi przekreśleniem ich istnienia: cierpienie i unicestwiającej śmierci. W mniemaniu ludzi śmierć była końcem, a w cudownym planie zbawczym stała się narzędem i początkiem zbawienia. Dlatego prorocтва starotestamentalne ukazują i zapowiadają Mesjasza jako Męża boleści. Przytoczmy dla ilustracji trzy wypowiedzi, spisane na setki lat przed ich spełnieniem. Prorok Zachariasz zapowiada cenę, jaką uzyska zdrajca Judasz: „I odważyli mu jako zapłatę trzydzieści srebrników”. O torturach Mesjasza tak pisze prorok Izajasz: „Ciało moje dałem bijącym, a policzki moje szczypiącym, twarzy mojej nie odwróciłem od łajających i plujących na mnie” (53, 7). Psalmista Pański zapowiada udrętki konania na krzyżu: „Przebili ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje” (Psalm 22, 17). „I dali żółć na pokarm dla mnie, a pragnienie moje gasić chcieli octem” (Ps 68, 22).

Z prorocत्व mesjańskich można ułożyć całą ewangelię ze szczególnie realistycznymi scenami męki. Na ten fakt chce zwrócić uwagę Zbawiciel swoim uczniom w przededniu czekającej go męki, która będzie krwawym spełnieniem prorocत्व dotyczących Mesjasza jako Męża boleści. Chciał, by rozumieli konieczność Jego cierpienia i zbawczy charakter męki. Śmierć Mesjasza nie będzie jednak unicestwieniem jego istnienia, lecz bramą do chwały dla Syna Bożego i dla tych, którzy weń uwierzą. „Wziął więc Jezus dwunastu i mówił do nich: Idźmy do Jeruzolimy, a wypełni się wszystko, co napisali prorocy o Synu Człowieczym. W ręce pogan go wydadzą, wyszydzą, ubiczują i plwać mu na twarz będą. Wreszcie ubiczowanemu zadadzą śmierć, ale on po trzech dniach zmartwychwstanie”.

Naród żydowski dobrze znał te prorocтва. Nie były one obce również uczniom Chrystusa choćby z tego względu, że Mistrz mówił im o tych sprawach wielokrotnie. Zdumiewa więc i budzi wątpliwość stwierdzenie ewangelisty: „Oni jednak nic z tego nie rozumieli; mowa ta była dla nich tajemna i nie pojęli tego, co im mówił”. Apostołowie po prostu nie dopuszczali do myśli takich smutnych słów. Wydały się one dla nich przenośnią. Ich Mistrz był u szczytu sławy. Ten, co przywraca życie umarłym, miałby sam zginąć haniebną śmiercią? To niemożliwe! To pokusa i próba, której oni nie dadzą wiary nawet wtedy, gdy zapowiedź taką powtórza sam Chrystus. Podczas towarzyszenia Nauczycielowi w jego triumfalnych wędrowkach uczniowie wyrobili sobie własną wizję przyszłości ich Mistrza. W duchu dzielili już czekające ich godności na Jego dworzce, gdy wyzwoli Izrael i obejmie tron Dawidowy. Choć mieli zdrowe oczy, to jednak w dziedzinie prawdy bożej byli bardziej ślepi niż bohater drugiej części dzisiejszej perykopy proszący pod Jerychem o światło dla swojego wzroku. Nim przejrzał, przeżył jeszcze moc doświadczenia, a nawet spotka ich przegana wypowiedziana do Łukasza i Kleofasa na drodze do Emaus. Zmartwychwstały Pan przypomni zdruzgotanym śmiercią Mistrza uczniom wszystkie zapowiedzi dotyczące Mesjasza i skarci ich: „O głupi i gnuśnego serca, by uwierzyć we wszystko co powiedzieli prorocy. Czy nie wiecie, że Chrystus musiał to wszystko wycierpieć, by wejść do chwały swojej?”

Bez porównania większą wiarę wykaże ślepiec. Usłyszawszy od kogoś, że Jezus z Nazaretu przechodzi drogą, zawołał na cały głos: „Jezusie Synu Dawida zmiłuj się nade mną!” Gdy przechodnie stali się go uczyć, on tym głośniejszym wyrażał swoją Modlitwę! Niezłomnej wiary w moc Bożą nigdy Jezus nie pozostawił bez nagrody. Zatrzymał się i kazał doprowadzić do siebie ślepcę. „A gdy znalazł się przy nim zapytał go: Czego żądasz ode mnie? Panie, chcę widzieć! Jezus mu rzekł: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię. I natychmiast przejrzał, a idąc za nim, wysławiał Boga”. Cemu Zbawiciel uzdrowił ślepcę spod Jerycha, a mroków umysłu swoich uczniów nie rozjaśnił? Cemu zostawił ich jeszcze przez dłuższy czas w duchowej ślepoty? Bo nie chcieli akceptować woli Stwórcy i nie prosili o światło zrozumienia roli cierpienia i śmierci w dziele ratowania życia wiecznego ludzkości. Według świętego Grzegorza cała ludzkość jest ślepcem od urodzenia obojętnym na sprawy nadprzyrodzone. Zapożyczmy formuły od uzdrowionego dziś człowieka i wołajmy: Panie chcemy widzieć! Chcemy widzieć w świetle wiary ogrom twego trudu poniesionego dla nas. Chcemy zobaczyć i przekonać się do wąskiej i ciernistej drogi, która jedna prowadzi do zbawienia, bo znaczą ją twoje krwawe ślady. Chcemy widzieć ten nadprzyrodzony trop! Wykorzystamy właściwie zbawienny czas Wielkiego Postu. A jeśli znajduję się tacy, którzy nas będą chcieli uciszać, to tym gorliwiej wołać będziemy chóralnie i indywidualnie: Panie chcę widzieć!

Ks. A. B.



„Posypmy głowy popiołem...”

W środę po niedzieli Pięćdziesiąticy (zwanej także niedzielą Zapustną) wchodzi corocznie w czterdziestodniowy okres Wielkiego Postu, zwanego również w liturgii „Świątą Czerdziestnicą”. Przypomnieć tutaj należy, że liczba 40 wychodzi po odliczeniu od czasu wielkopostnego wszystkich niedziel tego okresu. Nie jest to dziełem przypadku, gdyż okres czterdziestodniowy w szczególności sposób poświęcony został w dziejach zbawienia ludzkości. Wiadomo bowiem, że przez czterdzieści dni przebywał Mojżesz na górze Synaj na rozmowie z Bogiem. Prorok Eliasz odbył czterdziestodniową wędrówkę do góry Bożej Horeb. Czerdzieści lat trwała wędrówka ludu wybranego do ziemi obiecanej, aż do zupełnego odnowienia narodu przez wymarcie pokolenia, które buntowało się przeciw woli Bożej. Wreszcie Syn Boży poprzedził swoją publiczną działalność czterdziestodniowym pobylem na pustyni, spędzonym na modlitwie i poście. A za przykładem Chrystusa również Kościół poświęca czterdzieści dni przed Wielkanocą na odnowienie życia duchowego swych dzieci.

Czas Wielkiego Postu jest więc okresem wyjątkowej pracy duchowej oraz obfitszego niż zwykle wylewu łaski Bożej. Jest przygotowaniem na największą uroczystość roku kościelnego oraz z początkowaniem naszego udziału w tajemnicy wielkanocnej. Wspomniany charakterystycznie — tak dobrze nam znana — prefacja wielkopostna, w której Kościół powtarza słowa: „Wszchemogący, wieczny Boże, (Ty) przez post ciała nieprawość naszą powściągasz, życie boże w nas wzbudzasz, od grzechu zachowujesz, w dobrem utwierdzasz, ku wiecznej nagrodzie prowadzisz przez Chrystusa Pana naszego”. I rzeczywiście. Bo Wielki Post — jak mówi

jeden z najwybitniejszych współczesnych liturgistów francuskich — „to jakby wielkie coroczne rekolekcje, które daje nam Kościół święty”. Rekolekcje zaś, to — jak powszechnie wiadomo — czas skupienia, usunięcia się od zgiełku świata, rozmyślanie o rzeczach wiecznych, czas umartwienia, dobrych uczynków, a nade wszystko modlitwy. Z takim usposobieniem winni go przeżyć wyznawcy Chrystusa.

Bramą wprowadzającą nas w okres Wielkiego Postu jest Popielec, połączony z pełnym głębokiej wymowy obrzędem posypywania głów wierzących poświęconym popiołem.

Początki tego obrzędu, rozpoczynającego czas czterdziestodniowego postu, sięgają IV wieku. Od tego bowiem czasu istniała w Kościele praktyka publicznej pokuty za jawne winy, które były przyczyną zgorznienia. Zaczynała się ona zwykle w początkiem Wielkiego Postu i trwała aż do Wielkanocy. Pokuta publiczna polegała przede wszystkim na wykluczeniu publicznych grzeszników ze społeczności eucharystycznej. Ponadto, dla zadośćuczynienia Bogu za popełnione grzechy, musieli oni podejmować surowe umartwienia oraz post i modlitwę. Trwały one przez cały Wielki Post.

W środę, po niedzieli Pięćdziesiąticy gromadzili się pokutnicy w świątyni, gdzie publicznie spowiadali się z grzechów swoich, przyodziewani byli w szaty pokutne, a kapłani posypywali im głowy popiołem. Następnie — leżąc krzyżem — odmawiali siedem psalmów pokutnych, poczem biskup usuwał ich uroczyście z domu Pańskiego, mówiąc: „Oto wypędzamy was z obrębu świątyni z powodu grzechów i zbrodni waszych, jak Adam został wygnany z raju dla przestępstwa swego”. Potem zamykano drzwi świątyni, zostawiając pokutników na zewnątrz. To „wykluczenie pokutników” było, wstrząsającym obrzędem, który dla pozostałych wyznawców stanowił poważne upomnienie.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że pokutnicy dzielili się na cztery klasy. Najniższą z nich stanowili tzw. „płaczący”. Przebywali oni na dziedzińcu kościelnym i ze łzami w oczach biagali wchodzących do świątyni o wstawienie się za nimi do Boga. Do grupy drugiej należeli tzw. „słuchający”. Wolno im było wraz z przygotowującymi się do chrztu (katechumenami) przebywać w przedsionku domu Bożego i uczestniczyć w Liturgii Słowa. Jednak po ewangelii — na polecenie subdiakona — musieli opuścić świątynię. Pokutnicy trzeciego stopnia, tzw. „klęczący”, mogli już przebywać wewnątrz domu Bożego, zajmując miejsca w nawie głównej. Oni też po wyjściu „słuchających” — klęcząc z głowami pochylonymi ku ziemi (stąd ich nazwa) — otrzymywali błogosławieństwo biskupa i również musieli opuścić świątynię. Wreszcie pokutnicy czwartego stopnia, tzw. „stojący”, mieli prawo uczestniczyć w całym nabożeństwie. Byli jednak wyłączeni od przyjmowania Eucharystii. Dlatego, gdy inni wyznawcy przystępowali do Stołu Pańskiego, oni musieli stać na swoim miejscu. Uroczyste pojednanie pokutników z Bogiem i przywrócenie im pełni praw w społeczności kościelnej (po łacinie: reconciliatio) następowało w Wielki Czwartek. Bowiem dopiero wówczas otrzymywali oni rozgrzeszenie i zostawali dopuszczeni do Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej.

W czasach późniejszych, prawdopodobnie ze względów natury humanitarnej i społecznej, złagodził Kościół dyscyplinę pokutną. Pokuta publiczna i związane z nią zwyczajne ustały. Wówczas jednak inni wierni — ale już całkowicie dobrowolnie — poddawać się zaczęli obrzędowi posypywania głów popiołem na rozpoczęcie postu czterdziestodniowego. Zaś pod koniec XI wieku zwyczaj ten rozpowszechniony został w całym Kościele zachodnim. I praktyka ta przetrwała przez wieki, aż do naszych czasów.

Liturgia Środy Popielcowej rozpoczyna się ceremonią poświęcenia popiołu, przygotowanego z palm poświęconych w Niedzielę Palmową poprzedniego roku. Bezpośrednio potem posypuje kapłan głowy wiernych uczestniczących w nabożeństwie. Równocześnie kieruje pod ich adresem napomnienie, zawarte w słowach: „Pamiętaj człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz”. Stanowi to nawiązanie do słów Stwórcy, który — usuwając naszych prarodziców z miejsca doczesnej szczęśliwości — powiedział: „Wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz” (Rdz 3,19). Popiół jest symbolem znikomości świata oraz pokory i pokuty. Poddając się obrzędowi posypywania głów popiołem, uznajemy publicznie, że jesteśmy grzeszni i wyrażamy chęć poprawy. Równocześnie dzięki modlitwie Kościoła otrzymujemy pomoc Bożą do należytego przeżycia Wielkiego Postu. Pokutny nastrój tego obrzędu pogłębia jeszcze — śpiewana w wielu parafiach — pieśń popielcowa, której słowa brzmią:

*„Posypmy głowy popiołem,
Uderzmy przed Panem czołem;
Zapustne uciechy na stronę,
Cierńową wijmy koronę”.*

Bezpośrednio potem rozpoczyna się Msza święta, inaugurująca Wielki Post. Nastrój jej liturgii odpowiada nastrojowi naszej duszy. Wyraża go już antyfony na wejście, za pośrednictwem której kieruje Kościół do Boga słowa: „Lituj się nad wszystkimi, Panie, i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił; darujesz grzechy ludziom dla pokuty i przebaczasz im: albowiem jesteś Panem, Bogiem naszym” (Ps 57,2). Zaś w kolekcie błagamy, byśmy „rozpoczęli w te czcigodne dni post święty z należytych nabożeństwem, i dokończyli go z niezachwianą gorliwością”.

Lekcja mszalna — wyjęta z księgi Joela — przedstawia wstrząsającą scenę pokuty ze Starego Testamentu. Posługując się jego słowami, wzywa nas Kościół do pokuty i wewnętrznego nawrócenia. Pokuta do której nawoływał prorok, miała charakter społeczny. Zatem Wielki Post ma być czasem umartwienia i modlitwy całego Kościoła Chrystusowego. Ewangelia natomiast — będąca fragmentem Chrystusowego kazania na górze — przestrzega przed obłudą, która potrafi wcisnąć się nawet do praktyk pokutnych, jak to miało miejsce u faryzeuszów. Przestrzega przed nią, mówiąc: „Gdy pościecie, nie bądźcie smętni jak obłudnicy; szpecą bowiem twarze swoje, aby ludziom pokazać, że poszczą. Zaprawdę powiadam wam: Odbierają zapłatę swoją. Ale ty, gdy pościsz, namaść głowę swoją i umyj twarz swoją, aby nie ludzie cię widzieli, że pościsz, a Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odpłaci tobie” (Mt 6,16—18). Pragnie nas w ten sposób Kościół przestrzec przed działaniem dla oka ludzkiego w spełnianiu praktyk pokutnych.

Przyjmując na głowy nasze poświęcony popiół, wkroczyliśmy w okres Wielkiego Postu, który dla każdego z nas stać się powinien czasem pokuty, wyrażającej się w umartwianiu, jałmużnie i modlitwie. Jednak pokuta nasza nie może ograniczyć się do przejawów czysto zewnętrznych. Bowiem do każdego z nas odnosi się napomnienie, wyrażone słowami Proroka: „Nawróćcie się do mnie całym swym sercem, w poście, płaczu i narzekaniu! Rozdzierajcie swoje serca, a nie swoje szaty, i nawróćcie się do Pana, swojego Boga, gdyż On jest łaskawy i miłosierny, nierychliwy do gniewu i pełen litości” (Jl 2,12b—13). Tylko pod tym warunkiem Wielki Post stanie się dla nas „czasem łaski i zbawienia”. Tylko wówczas przygotowujemy się dobrze na radosne świętowanie pamiętki zmartwychwstania Chrystusa oraz uczestniczenia w tajemnicy wielkanocnej.

Ks. JAN KUCZEK

POŚWIĘCENIE DOMU PARAFIALNEGO w Bydgoszczy

W dniach 29 i 30 września 1984 roku zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, ks. biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w towarzystwie księży przybyłych z Warszawy, wizytował parafię w Bydgoszczy.

29 września w godzinach wieczornych Ksiądz Biskup uczestniczył we Mszy Św. odprawionej przez proboszcza parafii bydgoskiej ks. mgra Zygmunta Okonia, który także wygłosił homilię na temat pokory.

Ileokroć biskup przyjeżdża do parafii zostaje, zgodnie z przyjętym zwyczajem, procesjonalnie wprowadzony do kościoła, a przedstawiciel Rady Parafialnej wita biskupa chlebem i solą. Kiedy biskup udaje się przez ołtarz procesjonalnie, po krótkiej modlitwie na stopniach ołtarza, udaje się na tron ustawiony, o ile to możliwe, po stronie Ewangelii, a proboszcz wygłasza krótką mowę powitalną, składa sprawozdanie ze swojej działalności, następnie biskup odprawia Mszę Św. pontyfikalną w asyście duchowieństwa, kazanie wygłasza proboszcz lub uproszony przez niego duszpasterz, zaś biskup przemawia po Mszy Św. Podobnie było i w parafii bydgoskiej w dniu 30 września.

Punktualnie o godzinie dziesiątej nastąpiło uroczyste wyjście z nowo wybudowanej plebanii. Biskupa w asyście księży powitała chlebem i solą Stefania Szlachetowicz, prezes Rady Parafialnej oraz młodzież kwiatami. Kościół wypełniony był po brzegi wiernymi. Z chwilą wejścia Dostojnego Gościa do świątyni odezwały się nowo zainstalowane organy, które parafia bydgoska otrzymała w darze z Norwegii.

Zgodnie ze zwyczajem, po ucałowaniu mensy ołtarzowej Biskup zasiadł w prezbiterium, a proboszcz zdał sprawozdanie z działalności duszpasterskiej. Bydgoski duszpasterz zwrócił uwagę, że w ciągu jego pobytu została wymalowana świątynia, zamontowano nowe świeczniki, nowy ołtarz Matce Bożej, założono nowe dwa witraże (za kwotę 230 tys. zł), zakupione ze składek parafian, pomalowano blachę, którą pokryty jest dach kościoła i w ciągu 6 miesięcy systemem gospodarczym zbudowano plebanię (Dom parafialny).

Po sprawozdaniu proboszcza rozpoczęła się Msza Św., podczas której Ksiądz Biskup udzielił Sakramentu Bierzmowania, do którego przystąpiło kilkadziesiąt osób. Kazanie na temat Bierzmowania wygłosił przybyły z Warszawy ks. Henryk Przybyła. Sakrament Bierzmowania wyciska na duszy Chrześcijanina niezatarte znamię Chrystusowego rycerza, pomnaża w przyjmującym łaskę uświęcającą oraz dary Ducha Świętego, udziela przyjmującym nadprzyrodzonej mocy do odważnego wyznawania wiary świętej oraz bronienia jej zasad przed atakami przeciwników. Sakrament Bierzmowania przyjmują osoby odpowiednio przygotowane do tego przez proboszcza. Po przyjęciu tego Sakramentu uczestnicy składają wyznanie wiary i ślubowanie.

Po uroczystej Mszy Św. Ksiądz Biskup wygłosił słowo arcybiskupie, dając publicznie wyraz temu, że przepelnia go radość z obecności w bydgoskiej parafii, do miejscowego proboszcza skierował słowa uznania za trud: restaurację świątyni i budowę Domu Parafialnego. Prosząc o dalszą wyteżoną pracę na niwie Pańskiej, zalecił kultywowanie i głoszenie idei, które przed laty głosił Ksiądz Biskup Franciszek HODUR, niestrudzony organizator naszego Kościoła. Na koniec podzielił się refleksją na temat spotkań z biskupami różnych wyznań w różnych krajach. Wspominał także o Konferencji Kościołów Europejskich, w której wraz z Biskupem Wiktoorem Wysoczańskim uczestniczył w RIVA DEL GARDA.

Wspaniałym finałem uroczystości było udekorowanie zasłużonych parafian złotymi Orderami Biskupa Franciszka Hodura: Heleny Gierszewskiej, Teofili Rudnickiej i Feliksa Makowskiego.

Po dokonanej dekoracji Ksiądz Biskup z koncelebransami i proboszczami: bydgoskim ks. Okoniem i przybyłym na tę uroczystość toruńskim proboszczem ks. Henrykiem Nowackim, udał się na plac przed plebanię, gdzie z tarasu plebanii dokonał poświęcenia Domu Parafialnego oraz tablicy pamiątkowej „A.D. 1982/83 za posługi pasterskie w Kościele Bp. Tadeusza R. MAJEWSKIEGO Dom Parafialny im. Bp. Józefa PADEWSKIEGO poświęcono dnia 30.9.1984. Proboszcz i Budowniczość”.

Po uroczystościach Biskup z tarasu plebanii uczynił skłon w kierunku zebranych wiernych, żegnając ich i życząc wszystkim smacznego obiadu i dobrego wypoczynku.

ANDRZEJ ŻURAWSKI



Bp Tadeusz R. Majewski odprawia Mszę św. w asyście duchowieństwa



Ksiądz Biskup udziela Sakramentu Bierzmowania



Młodzież, która przystąpiła do Sakramentu Bierzmowania składa wyznanie wiary i ślubowanie



Ksiądz Biskup dokonuje poświęcenia Domu Parafialnego oraz tablicy pamiątkowej

Sześćdziesiątą rocznicę urodzin obchodził w dniu 3 stycznia br. pastor Stanisław Dąbrowski, przewodniczący Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Z tej okazji w siedzibie Kościoła, przy ulicy Foksal miała miejsce uroczystość jubileuszowa, na którą przybyli przedstawiciele Rady Kościoła, zwierzchnicy Kościołów nierzymskokatolickich w Polsce, przedstawiciele władz państwowych z Kazimierzem Morawskim, członkiem Rady Państwa i prezesem ChSS, ministrem Adamem Łopatką, przewodniczącym Urzędu do Spraw Wyznań, Zdzisławem Szamborskim, wiceministrem zdrowia i opieki społecznej, Zdzisławem Pileckim, wiceprzewodniczącym Rady Krajowej PRON, a także przedstawiciele organizacji kościelnych i społecznych.

Wśród przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej obecni byli: zwierzchnik Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, metropolita Bazyli, biskup Tadeusz R. Majewski, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, ks. biskup Zdzisław Tranda, superintendent Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, ks. prezbiter Edward Czajko, zwierzchnik Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, ks. prezbiter Michał Stankiewicz, przewodniczący Kościoła Chrześcijan Baptystów, ks. Andrzej Kuczma, superintendent Kościoła Metodystycznego oraz arcybiskup Wojciechowski, zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego Mariawitów.

Obecni byli także, m. in.: dyrektor Wydziału Oświaty, Kultury i Nauki Stowarzyszenia „PAX”, red. Zbigniew Czajkowski, dyrektor Towarzystwa Biblijnego w Warszawie, Barbara Enholc-Narzyńska oraz prezes Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego doc. dr J. Woy-Woyciechowski.

Uroczystości otworzył, witając wszystkich zgromadzonych w imieniu Jubilata i Rady Kościoła, sekretarz Rady Głównej Kościoła Adwentystów, ks. doc. Zachariasz Lyko.

W chwilę później następuje odczytanie listu, jaki z okazji obchodzonego Jubileuszu skierowała do pastora Stanisława Dąbrowskiego, Rada Kościoła Adwentystów. List stanowił przypomnienie działalności oraz osiągnięć Jubilata na tle powojennej historii Kościoła. Podkreślał wkład pracy, jaki pastor Dąbrowski wniósł na przestrzeni tych lat do prowadzonej przez Kościół pracy naukowej, kulturalnej, społecznej, duszpasterskiej i wydawniczej. W liście Rada Kościoła zwróciła szczególną uwagę na zaangażowanie Jubilata, jako zwierzchnika Kościoła Adwentystów w walce ze zjawiskami patologii społecznej, takimi jak: nikotynizm, alkoholizm, narkomania. Podkreślając szczególny aspekt tej moralno-społecznej służby, pełnionej w imię miłości bliźniego, Rada życzyła na tej drodze, jak również w pracy duszpasterskiej i ewangelizacyjnej wielu dalszych sukcesów zarówno Jubilatowi, jak i całemu Kościołowi Adwentystów.

Po odczytaniu listu Rady oraz telegramów skierowanych na ręce pastora Dąbrowskiego, inaugurujący spotkanie ks. Z. Lyko oddał głos ministrowi, prof. Adamowi Łopatkce, który w imieniu Rady Państwa odznaczył Jubilata „Medalem 40-lecia Polski Ludowej”. W chwilę potem dostojny Jubilat otrzymał przyznany Mu przez ministra zdrowia i opieki społecznej medal „Za Służbę dla Służby Zdrowia”.

Po odczytaniu dalszych telegramów, m. in. od rektora ChAT, ks. dr. Jana Niemczyka oraz od bratnich Kościołowi Adwentystów Kościołów z Anglii i Węgier, spośród zaproszonych gości głos zabrali jeszcze: metropolita Bazyli, bp Tadeusz R. Majewski, ks. A. Kuczma, ks. prez. M. Stankiewicz oraz arcybp Wojciechowski.

Mówcy zwracali uwagę na społeczno-moralny wymiar służby sprawowanej przez pastora Stanisława Dąbrowskiego. Fakt ten podkreślił szczególnie w swoim wystąpieniu zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego,

bp Tadeusz R. Majewski. Powołując się na głęboką treść Psalmu 121, biskup Majewski życzył dostojnemu Jubilatowi, by „Pomoc Pana naszego, Jezusa Chrystusa przez długie, długie lata służyła tak Jubilatowi, jak i całemu Kościołowi Adwentystów”. Społeczny wymiar służby, jaką od lat pełni Kościół Adwentystów Dnia Siódmego wraz z jego Przewodniczącym, znalazł także uznanie w oczach przedstawicieli organizacji świeckich. Prezes Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego, doc. dr J. Woy-Woyciechowski w podziękowaniu za dotychczasową współpracę i pomoc okazywaną od lat Towarzystwu przez pastora Dąbrowskiego, wręczył Jubilatowi dyplom uznania. W dalszej części spotkania głos zabrał sam Jubilat, pastor Stanisław Dąbrowski.

„Warto było urodzić się 60 lat temu, by spotkać tak życzliwych ludzi” — powiedział mówca. Następnie wskazał na podejmowane przez Kościół Adwentystów prace w zakresie niesienia najlepszych wartości duchowych, a także podejmowane cele i zadania służące zwalczaniu plag społecznych. Mówiąc o tych niepokojących zjawiskach, pastor Dąbrowski wskazał na gotowość i zaangażowanie, z jakim Kościół Adwentystów od lat uczestniczy w walce z tymi zjawiskami. Ostatnio, np. została podjęta wśród członków Kościoła inicjatywa utworzenia domu dla narkomana, w którym najwybitniejsi specjaliści — lekarze i psycholodzy mogliby nieść pomoc nieszczęśliwym ofiarom nałogu.

Kończąc, mówca podziękował za przekazane życzenia, odznaczenia i dyplomy, wyrażając wdzięczność za tak liczne przybycie wszystkim zebranym w sali gościom.

Uroczystości jubileuszowe zakończyła pieśń „Posyłam was na pracę bez nagrody” oraz odmówiona w intencji Jubilata i Kościoła modlitwa.

E. DOMAŃSKA

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (919)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

Semiarianie — (łac. sem=pół, na pol) — to na pół, tylko w połowie swoich poglądów przeciwnicy — Ariusza i jego herezji, czyli półarianie, odrzucali oni bowiem również nicejski skład wiary (→ nicejskie wyznanie wiary; → Nicea). Głosili natomiast pogląd, że Jezus Chrystus, Słowo, Syn Boży, jest w swej istocie podobny do Boga Ojca, ale nie jest Jemu współistotny, czyli w swej istocie Jezus Chrystus—Słowo według semiarian (IV w.) nie jest równy Bogu Ojcu (→ homojuzjaści i → homouzjaści).

Semici — to ogólna nazwa grupy ludów prastarożytnych, mających głównie (ale nie tylko) być potomkami syna → Noego, Sema (stad ta wspólnomianownikowa nazwa), których m.in. wspólną cechą stały się języki semickie (np. arabski, asyryjski, starosyryjski, hebrajski, fenicki, ale podkreślamy, że nie wszyscy potomkowie Sema mówili tymi językami, bo np. Elamici, Lydyjczycy, posługiwali się językami asyryjskimi, a językami semickimi mówiły też ludy nie pochodzące od Sema, np. Chananejczycy, Fenicjanie i in.). Mówi się też o semickich religiach, w których obok wielu wspólnych wierzeń i praktyk były też i są znaczne różnice, a nadto cechowały je poglądy politeistyczne (→ politeizm), jak u Asyro-Babilończyków, Aramejczyków, Nabatejczyków, Fenicjan i in., z wyjątkiem Hebreów albo → Hebrajczyków, którzy wyznawali → monoteizm, czyli wiarę w istnienie i działanie jednego Boga — Jahwe. Ludy te, sennickie, wykształtowały też własne — jak już o tym wyżej wspomniano — języki, lepiej jednak tu powiedzieć własną grupę języków, które miały i mają — języki semickie — obok cech wspólnych, również własne, czasem daleko idące różnice i rodzime właściwości i inności; do języków i pism, które w zasadzie, chociaż ze zmianami przetrwały do współczesności, należą przede wszystkim: arabskie, hebrajskie, etiopskie.

Seminarium — (łac. semen=nasienie, ziarno, ród, rasa) — to termin, oznaczający w dawnym słownictwie i w odległej przeszłości szkółkę roślin, ich hodowlę. Później i współcześnie: 1° jeszcze w pierwszych latach po pierwszej wojnie światowej, do 1932 roku, seminarium nauczycielskim nazywano szkołę, w której przez 5 lat kształcili się przyszli nauczyciele szkół powszechnych, a którego to seminarium ukończenie nie upoważniało do kontynuowania studiów wyższych, a właśnie w 1932 roku ustawowo seminaria nauczycielskie zostały przekształcone w licea pedagogiczne, których ukończenie dawało możliwość studiowania na wyższych uczelniach po spełnieniu wymogów odnośnej ustawy; 2° seminarium nazywa się ćwiczenia dla studentów i bezpośrednio dany zespół studentów szkół akademickich wraz z ćwiczeniami prowadzonymi pod kierunkiem profesora lub docenta, a ma takie seminarium — ogólnie rzecz ujmując — przygotować studentów do samodzielnej pracy naukowej, względnie i zarazem dydaktycznej, praktycznej, w zależności od typu uczelni, m.in. poprzez wygłaszane przez nich według wskazówek metodycznych kierownika seminarium referaty, sprawozdania, recenzje itp., oraz wspólną dyskusję. Na wzór tych akademickich seminariów przyjęło się ostatnio nazywać seminarium również kursy (sympozja itp.) odpowiednio dobranych grup ludzi w zasadzie poświęcone jednemu tematowi, czy grupie zagadnień i spraw jednej jednak raczej tematyki. Seminarium zwykle się też nazywać zakład naukowy wyższej uczelni z katedrą, a również przenośnie lokal tego zakładu; 3° również i to od dawna miano seminarium nosi u nas zakład kościelny, kształcący i wychowujący młodzieńców po maturze, czyli studentów (na ogół dzisiaj przez 6 lat) na przyszłych kapłanów. Na przyszłych duchownych, stąd też instytucje te są nazywane seminariami duchowymi i prowadzone są przez różne Kościoły, chociaż w

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

OCHRONA WŁASNOŚCI

Poznaliśmy uczciwe, moralnie dobre sposoby nabycia dóbr materialnych. Najbardziej godną i zasługującą w porządku nadprzyrodzonym jest praca. Okazuje się jednak, że wśród ludzi są takie jednostki, które bez wysiłku chciałyby wejść w posiadanie majątności i to nie tylko tej podstawowej, potrzebnej do życia jak pokarm i odzienie, ale również dającej dostatki i wygody. Przed nimi to musi człowiek uczciwy chronić własność, chować w kasach i skrytkach przedmioty szczególnie wartościowe, zamontowywać przy drzwiach silne zamki, instalować systemy alarmowe, stawiać strażników itd. Ale to wszystko nie wystarcza. Bóg dodał od siebie dwóch strażników mają-

cych moc wiązania nie tylko rąk, ale również sumienia.

Kogo kusiłaby jakaś cudza rzecz, to już odczuje w sercu i usłyszy w duszy ostrzeżenie jednego z tych strażników! Jeden woła: „Nie kradnij” a drugi „Nie pożądaj żadnej rzeczy bliźniego twego”. Kto łamie te dwa głosy, przekracza Boże Prawo, i popełnia grzech kradzieży. Przykazanie siódme i dziesiąte, brane w dosłownej formie negatywnej, zabrania wszelkich nielegalnych sposobów zdobywania dóbr materialnych, co zawsze wiąże się z naruszeniem cudzej własności, tak prywatnej jak też wspólnej.

Dziś zajmujemy się kradzieżą i rabunkiem, a w przyszłym tygodniu innymi grzechami naruszającymi te dwa Boże prawa.

Kradzieżą nazywamy potajemne przywłaszczenie sobie cudzej rzeczy bez zgody właściciela. W niektórych kręgach społecznych istnieje przekonanie, że kradzieżą jest wyłącznie zabranie rzeczy prywatnej, ale już wywóz drzewa z lasu, zrobienie manka w sklepie, łowienie ryb bez uprawnień, to tylko łamanie prawa państwowego, za które czeka kara w razie „wpadki”, ale nie kradzież! Winę za niedoinformowanie

ponoszą ci kapłani, którzy nie uczą wiernych, że naruszenie dóbr wspólnych jest taką samą kradzieżą obciążającą sumienie, jak zabranie własności prywatnej. Kradzież nęciła i nęci wielu ludzi, zwłaszcza tych, którzy zabili w sobie sumienie. Aby uwolnić się od kradzieży lub przynajmniej ograniczyć tę bardzo przykrą plagę, musiały zostać wprowadzone ostre, czasem nawet drakońskie kary za kradzież. Od najdawniejszych czasów, oprócz odebrania zabranej rzeczy, złodziej był karany chłostą, oddaniem w niewolę, ucięciem dłoni, a nawet śmiercią. Również nasze polskie prawo surowo karze, zwłaszcza wielkie kradzieże. Ciężkie piętno na ludzi dopuszczających się kradzieży nakłada nasz polski język. Nazywa on takiego człowieka złodziejem, czyli tym, który czyni zło! Samo brzmienie tego słowa powinno powstrzymać chęć zabrania komuś jakiegokolwiek rzeczy. Nasi praojcowie pouczali, że kradzieży trzeba się wystrzegać w każdym wieku, a szczególnie w młodości, by nie nabyć brzydkiego nawyku. Nie wolno tolerować nawet drobnych domowych kradzieży u dzieci. Z małego bowiem złodziejzka może wyrosnąć wielki złodziej.

Szczególnie wstrętną formą kradzieży jest zabranie siłą cudzego mienia, czyli rabunek. Dawniej na morzach rabowali korsarze, a na drogach rozbójnicy. Czasy roboju niestety jeszcze nie należą do przeszłości. Szczególna złość rabunku wynika z tego, że rabus zdecydowany jest dla zdobycia łupu odebrać drugiemu człowiekowi o wiele większe dobro: zdrowie, a nawet życie. Z bandytyzmem nasze polskie prawo walczy tak ostro jak z każdą inną szczególnie niebezpieczną zbrodnią. Wśród ludzi wierzących nie powinno być ani złodziei, ani rabusiów. Święty Paweł Apostoł przestrzega, że „złodziej Królestwa Bożego nie zobaczą”.

W wyjątkowych wypadkach wolno zabrać bliźniemu dobro potrzebne do ratowania życia, jeśli nie ma możliwości uzyskania tych rzeczy legalnie. Głodne dziecko nie popełnia grzechu, jeśli wejdzie pod cudzą jabłko, by wziąć dwa lub trzy jabłko. Często przyczyną kradzieży bywa nędza. Dobrze zorganizowane społeczeństwo nie powinno tolerować nadmiernego bogactwa z jednej i nędzy z drugiej strony.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (920)

Kościoły Rzymskokatolickie ostatnio niektóre z nich zostały przemianowane na Papieskie Instytuty Teologiczne. Od seminariów duchownych jako kościołnie wyższych uczelni teologicznych, zwłaszcza w Kościele Rzymskokatolickim* w Polsce, trzeba odróżnić tzw. niższe seminaria duchowne, w których uczą się i bywają w odpowiednim ukierunkowaniu wychowywani młodzieńcy bez matury. Studia natomiast teologiczne wyższe można u nas odbywać na ogólnie przyjętych warunkach w państwowych uczelniach wyższych, a mianowicie w: 1° Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (ATK); 2° → Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie (ChAT) i 3° → Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (KUL), który jest instytucją naukową kościelną, otrzymał jednak od Państwa prawa uczelni wyższej.

Semipanteizm — (łac. semi=pół, na pół; gr. theós=Bóg) — czyli panteizm połowiczny, albo lepiej — częściowy, bo w odróżnieniu od → panteizmu ten pogląd heretycki nie utożsamia Boga ze światem, ale przyjmuje, iż jedynie bliżej nieokreślona „część” Boga jest światem, albo z Nim się w tej części utożsamia, względnie iż świat wprawdzie jest w Bogu, lecz nie jest z Nim tożsamością.

Semipelagianizm — (łac. semi = pół, na pół), czyli pedagogizm połowiczny, albo częściowy, to pogląd, którego treść można sprowadzić do twierdzenia, którego głównym autorem i głosicielem był najprawdopodobniej Jan Kasjan (zm. 432), że człowiek jako istota obdarzona również wolną wolą może sam o własnych siłach i na podstawie własnego pragnienia zdobyć przynajmniej to, co można by nazwać początkiem wiary i trwania w dobrym, a więc bez — łaski Bożej jako warunku koniecznego, ale i nie tak w pełni samodzielnie, jak to głosił → pelagianizm.

Semiracjonalizm — (łac. semi=pół, na pół; ratio=rozum)

to pogląd, głoszący w odróżnieniu od → racjonalizmu, iż rozumem człowiek może bez pomocy → łaski Bożej wystraszająco logicznie i przekonywająco poznać i zrozumieć prawdy religijne w ogóle, również te, które zawarte są w → Objawieniu i przez nie dopiero przekazane ludzkości.

Semita — (hebr. Szem; łac. → imię biblijne) to termin, którym określa się człowieka, będącego członkiem spokrewnionych ze sobą etnicznie społeczności, plemion, ludów, narodów, zamieszkujących w prastarożytności prawdopodobnie pustynię syryjsko-arabską, a mówiących językami semickimi (→ semitystyka; semici; → semitolog).

Semitolog — (→ semita; gr. logos=słowo, nauka) → semitysta.

Semitologia — (→Semita; gr. logos=słowo, nauka) — → semitystyka.

Semitysta — (→Sem; → semita) — to uczony w zakresie → semitystyki (semitologii).

Semitystyka (albo semitologia) — to nauka badająca dane, i w dalszym ciągu prowadząca w tym zakresie badania, o językach semickich (a są nimi: hebrajski, aramejski, fenicki, syryjski, akkadyjski, arabski, etiopski) i literaturze w tych językach napisanej oraz o kulturze tych ludów i narodów semickich w ogóle.

Pliniusz Młodszy — (ur. ok. 3, zm. 65) — to rzymski uczynek: filozof, poeta, autor szeregu dzieł, których treść ukierunkowywały poglądy późnego → stoicyzmu, jego zaś, tj. Seneki, w pewnej mierze synkretyzm stoicki, zwłaszcza w zakresie filozofii, w niej zaś szczególnie w zagadnieniach

ORGANIZATORA POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

W dniu 16 lutego 1953 roku zmarł bp Franciszek Hodur, organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, demokratą i patriotą, zwolennik Młodej Polski, propagator literatury polskiej. Całe swoje życie poświęcił on trosce o zachowanie depozytu wiary, zawartej na kartach Nowego Testamentu i przekazanej nam przez Kościół pierwszych wieków, a także trosce o zachowanie ducha polskości wśród emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych. Dziś, gdy mija 32 rocznica śmierci bpa Franciszka Hodura, przypomnijmy postać wielkiego Biskupa i szczerego Patrioty, który całe swoje życie poświęcił przekonaniu, że źródłem wszystkiego jest Bóg. Był wiernym uczniem Chrystusa. „Každy, kto wierzy, że Jezus jest Mesjaszem, z Boga się narodził, i každy miłujący Tego, kto dał życie miłuje również tego, który życie od Niego otrzymał. Po tym poznajemy, że miłujemy dzieci Boże, gdy miłujemy Boga i wypełniamy Jego przykazania, albowiem miłość względem Boga polega na spełnianiu Jego przykazań” (1J 5, 1—3).

Bp Franciszek Hodur urodził się 1 kwietnia 1866 roku we wsi Żarki koło Chrzanova, w wielodzietnej rodzinie wiejskiego krawca. Po ukończeniu czteroklasowej szkoły wiejskiej, pod wpływem nauczyciela podejmuje plany zostania księdzem, w związku z czym decyduje się na dalszą naukę w Krakowie. Po ukończeniu gimnazjum św. Anny (1889) wstępuje do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie, którego alumni byli jednocześnie studentami Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Trudne warunki materialne w gimnazjum w Krakowie pozostawiły trwały ślad w psychice F. Hodura i w niemałej mierze wpłynęły na jego późniejsze poglądy. Na dalszych losach kleryka F. Hodura zaważyły jego postępowe poglądy i związki z ruchem narodowym ks. S. Stojałowskiego (1845—1911).

Po zaliczeniu trzech lat studiów teologicznych i przyjęciu niższych święceń z rąk kard. A. Dunajewskiego (†1894), kleryk F. Hodur nie widząc możliwości osiągnięcia celu, tj. otrzymania święceń kapłańskich w Galicji, wyjeżdża wraz z falą emigrantów do USA. Tu za zgodą bpa W. O'Hary (Irlandczyka) zostaje przyjęty do Seminarium Duchownego św. Wincentego w Betty, Pa. Po kilku miesiącach bp O'Hara udziela klerykowi F. Hodurowi święceń kapłańskich (19 sierpnia 1893 r.).

„Bp O'Hara zamianował ks. Franciszka Hodura wikariuszem rzymskokatolickiej parafii w Scranton pod wezwaniem Serca Jezusowego. Proboszczem, a więc zwierzchnikiem polskiego wikarego, był Niemiec, ks. Ryszard Aust, który przybył do Ameryki ze Śląska jako mały chłopiec. Seminarium Duchowne ukończył w klasztorze benedyktyńskim w Betty. Bp O'Hara, dostrzegając zdolności organizacyjne i duszpasterskie ks. F. Hodura, w roku 1895 zamianował go proboszczem parafii pw. św. Trójcy w Nanticoke w stanie Pensylwania” (Bp Tadeusz R. Majewski, Ks. F. Hodur. Biskup, Polak, Reformator, s. 12—13).

W Ameryce ks. Hodur nie zapomniał, że jest synem chłopca, że lud polski musi mieć swe prawa, że wolność, której Polacy podówczas pragnęli i niepodległość, za którą tęsknili — muszą być pełne, muszą objąć ziemię polskie i polską duszę.

„Wobec panujących na obczyźnie stosunków — pisze bp Tadeusz R. Majewski —



Seminarium Duchowne im. Savonaroli w Scranton (USA)

polskie wychodźstwo było bezradne. Próbowano wprawdzie stawić opór biskupom i księżom, uciekając się do pomocy własnych organizacji, takich jak: Związek Narodowy Polski, Związek Młodzieży „Sokol” i innych stowarzyszeń postępowych i społecznych, ale te usiłowania były bezskuteczne. Ks. F. Hodur postanowił przyjść z pomocą swym braciom. Na wezwanie ludu opuścił Nanticoke i przybył w roku 1897 do Scranton. Chcąc się przekonać, jak się zapatruje Stolica Apostolska na politykę irlandzkich i niemieckich biskupów w Ameryce, udał się ks. F. Hodur w styczniu 1898 roku do stolicy papieskiej”.

Bp dr Wiktor Wysoczański tak pisze w artykule pt. „W trosce o zachowanie depozytu wiary nowotestamentowej i podtrzymywania ducha polskości” („Rodzina” — 1983 r.), o podróży bpa Franciszka Hodura do Watykanu:

„Na początku 1898 r. wyjechała z Ameryki delegacja na czele z ks. F. Hodurem, która miała wręczyć petycję papieżowi Leonowi XIII (1878—1903). Dokument, podpisany przez około 5000 osób, zawierał prośbę bardziej uświadomionej „części narodu polskiego w Ameryce” o przeprowadzenie „pewnych reform w zarządzie Kościoła”. Odnosiło się to do parafii polskich. Prośbę ujęto w cztery punkty, w których scrantonianie prosili o:

— przedstawiciela Polaka w gremium biskupów Stanów Zjednoczonych, który by był zarazem pośrednikiem między ludem polskim, Stolicą Apostolską a biskupami amerykańskimi i orędownikiem spraw tego ludu;

— zgodę na unarodowienie własności kościelnych, tj. by majątki kościołów polskich, były zapisane w sądach na delegatów wybranych przez parafię;

— przyznanie ludowi tych praw, które ma w Europie tzw. kollator, czyli patron, a mianowicie, by przy obsadzaniu probos-

stwa biskup zwracał się do wiernych o zgodę na obsadę danego księdza;

— prowadzenie administracji finansowej kościoła przez ludzi z grona parafian wybranych, a przez księdza uznanych („Straż” z 2 lipca 1898).

Dokument kończy się wręcz wrzuszającą deklaracją scrantonian, świadcząca o ich głębokiej wierze i przywiązaniu do katolicyzmu. Poza wysuniętymi postulatami, które „nie dotyczą (...) dogmatów wiary ani ustroju św. Rzymskokatolickiego Kościoła”, poddają się oni z „całym zaufaniem kierownictwu św. Matki Kościoła”, przyrzekając „żyć i umierać jako wierni wyznawcy” tegoż Kościoła.

Wspomniana delegacja przybyła najpierw do Polski celem zasięgnięcia rady u znanego trybuna ludowego w Galicji, ks. S. Stojałowskiego, co do sposobu postępowania w Rzymie. Z Polski delegacja udaje się do Rzymu z pismami polecającymi (od ks. S. Stojałowskiego) do ks. Gormiera i kard. Vanutellego. Po wielu zabiegach ks. Hodur zostaje przyjęty przez prefekta Kongregacji Rozkrzewienia Wiary, kard. M. H. Ledóchowskiego, byłego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Petycja została odrzucona, gdyż — jak powiedział kard. Ledóchowski — „Stolica święta nie będzie ustanawiała osobnych praw ani osobnych biskupów dla garści katolików polskiego pochodzenia w Ameryce, skazanej na niezawodne wynarodowienie pośród kulturalnego i bogatego otoczenia...”

Odpowiedź pisemna na petycję przysłała jesienią 1898 r. za pośrednictwem legata papieskiego w Waszyngtonie Martinello. Scrantonianie zapoznali się z nią na zgromadzeniu parafialnym w dniu 18 września 1898 r. Zgromadzeni w liczbie około 400 osób jednomyślnie postanowili wówczas nie wracać pod jurysdykcję biskupów rzymskokatolickich, lecz „oddać się z głęboką a mocną wiarą pod opiekę Bożą”.



dokończenie ze str. 7

Ks. F. Hodur postanowienie to zakomunikował biskupom W. O'Harze i M. J. Hobanowi w Scranton oraz legatowi Martinellemu, czego następstwem była klątwa. W dniu 2 października 1898 r., w niedzielę, we wszystkich kościołach Diecezji Scrantońskiej odczytano z ambony tekst ekskomuniki rzuconej na ks. F. Hodura i skupionych wokół niego wiernych. Tekst klątwy odczytał z ambony także ks. F. Hodur i po obszernym komentarzu, w obecności około 800 wiernych, spalił pismo, a popiół kazał kościelnemu wrzucić do potoku płynącego poniżej Skałki, na której stoi kościół pw. św. Stanisława.

Mimo tego, ze strony ks. F. Hodura i skupionych wokół niego wiernych podejmowane były próby pojednania z biskupem diecezjalnym, a nawet dyskutowano warunki i tryb powrotu ekskomunikowanych na łono Kościoła Rzymskokatolickiego. Pisał o tym ks. F. Hodur: „Spróbowałem wszystkich instancji, pukaliśmy wszędzie, żeby nie powiedziano, że w zapamiętaniu ciągniemy lud polski do rewolucji..., ale nam wszędzie powiedziano: Polacy muszą się stosować do praw istniejących”. Toteż na zgromadzeniu parafialnym w dniu 16 grudnia 1900 r. w Scranton, po zapoznaniu się z warunkami stawianymi przez stronę rzymskokatolicką, jednogłośnie postanowiono „już nigdy więcej nie pukać o zgodę do biskupów amerykańskich”. Część zgromadzonych wyraziła też opinie, że scrantonianie mogą uznać nad sobą „tylko polskiego biskupa”.

Bp dr Wiktor Wysoczański tak pisze o początkach PNKK: „(...) Młoda wspólnota wyznaniowa ukonstytuowała się jako Kościół dopiero po I Synodzie Generalnym w Scranton, we wrześniu 1904 r. Jednakże Organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w pełni zdawał sobie sprawę z tego, że młody ruch religijny, któremu przewodzi, będzie miał szansę szerokiego rozwoju, jeśli na jego czele stanie duchowny — prawomocnie wybrany i konsekrowany na biskupa. W USA działali już dwaj inni biskupi niezależni: Antoni Kozłowski (†1907) w Chicago, któremu sakre biskupią nadał biskup starokatolicki Edward Herzog w Bernie w listopadzie 1897 r. oraz Stefan Kamiński (†1911), konsekrowany przez organizatora licznych quasi-starokatolickich ugrupowań religijnych — Józefa Rene Vilatte'a. Zarówno bp A. Kozłowski, jak i bp S. Kamiński początkowo byli nastawieni negatywnie do ośrodka scrantońskiego. Organizator PNKK zaś uważał ich za zdrajców sprawy polskiej (por. np. „Straż” z 4 września i 20 listopada 1897 r.). Mimo tego zdecydował się wysłać w styczniu 1899 r. swego delegata do Holandii, który miał zapoznać biskupów starokatolickich z sytuacją religijną, w jakiej znajdują się Polacy osiedleni w USA. Przedstawiony biskupom starokatolickim memoriał (wraz z petycjami parafii w Pricebergu, Pizadelfii i Passaio) miał ich przekonać o konieczności udzielenia sakry biskupiej ks. F. Hodurowi. Później doszły dalsze petycje ze Scranton, Plymouth i Fall River, lecz nie odniosły one pożądanego skutku. Biskupi starokatolicki nie podzielali poglądu wspólnoty scrantońskiej, co do potrzeby ustanowienia drugiego biskupa starokatolickiego w USA. Również późniejsze zabiegi — nawet przy poparciu bpa A. Kozłowskiego — skończyły się fiaskiem. Jak wynika z dokumentów (zachowanych w Arcybiskupim Archiwum w Utrechcie oraz w Archiwum w Bonn) na

W rocznicę śmierci

ORGANIZATORA POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO



Sp. Ks. Biskup Franciszek Hodur

sprawę tę ogromny wpływ miał zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w Niemczech bp Theodor Weber, który podówczas nie był przychylnie nastawiony do osoby ks. F. Hodura.

I tak możliwość otrzymania sakry biskupiej przez ks. F. Hodura zaistniała dopiero po formalnym wyborze go na biskupa na I Synodzie Generalnym w Scranton w 1904 roku i po śmierci bpa A. Kozłowskiego w styczniu 1907 r. Uroczystość konsekracji odbyła się w Utrechcie w dniu 29 września 1907 r. w starokatolickiej katedrze pw. św. Gertrudy. Nastąpiła ona — jak wynika z protokołu sesji MKBS z 2 września 1907 r. — po uprzednim podpisaniu przez elektę F. Hodura Deklaracji Utrechckiej i Umowy Biskupów Starokatolickich z 24 września 1889 r. oraz zobowiązania się do ścisłego przestrzegania zasad sprecyzowanych w obu wymienionych dokumentach.

Zwracamy tu uwagę głównie na Deklarację Utrechcką, która jest podstawowym do-

kumentem doktrynalnym wspólnoty starokatolickiej. Znajdujemy w nim zwięzłe ujęcie starokatolickich zasad wiary. Nawiązują do niego wszystkie oświadczenia wydane później przez MKBS, jako najwyższy organ Unii Utrechckiej”.

Ks. F. Hodur służył Polskiemu Narodowemu Kościołowi Katolickiemu w USA jako Biskup do ostatnich chwil swego życia. Zmarł 16 lutego 1953 r.

* * *

Swoje poglądy religijno-społeczne bp F. Hodur przedstawił obszernie w licznych publikacjach, o których tak pisał: „Jestem aż nadto przekonany, że pisma moje, czy to listy do wyznawców Narodowego Kościoła, czy broszurki, czy nawet większe prace, jak np.: *Nowe drogi, Chrystus i Jego Kościół, Wstań, Apokalipsa XX wieku i Na progu 40 roku powstania Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła*, nie przedstawiają zbyt wielkiej wartości, bo pisane były do-

ŻYDOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

„Trzymamy się tego, co wszędzie,
co zawsze, co przez wszystkich było
wyznawane; to jest bowiem prawdziwie
i rzeczywiście katolickie”

św. Wincenty z Lerynu

rywczu, bez głębszych przygotowań, ale jestem także przekonany o tym, że one odzwierciedlają to wszystko, co było w mojej duszy przy powstawaniu Narodowego Kościoła i w duszy polskiego ludu, pragnącego zerwać rzymskie pęta i stworzyć wolny Chrystusowy Kościół na ziemi amerykańskiej.”

Poniżej drukujemy kazanie bpa Franciszka Hodura, wygłoszone w kościele pw. św. Stanisława w Scranton — w Niedzielę Przedpozną (Pięćdziesiątnicę) — 1951 roku.

„W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Przewielebny Księżę Biskupie, Bracie Współkapłanie, drodzy Bracia i Siostry, pozdrawiam Was w Chrystusie. Pragnę dziś mówić i wyjaśnić znaczenie cierpienia a zarazem także znaczenie grzechu pierwotnego.

Onego czasu, rzekł Jezus do uczniów swoich, oto wstępujemy do Jeruzalem, aby się wypełniło wszystko co jest powiedziane przez Proroków o Synu Człowieczym, że będzie wydany poganom, będzie nairgawany opluwany, ubiczowany i ukrzyżowany. A dnia trzeciego zmartwychwstanie. (Słowa wyjęte z Ewangelii Sw. Łukasza).

Gdy Chrystus Pan wypowiedział te słowa, uczniowie Jego nie rozumieli ich ucale, a nawet później Ewangelista Sw. Mateusz dodaje, że Piotr wziął na stronę Pana Jezusa i powiedział do Niego: „To wszystko jest nie potrzebne”. A Chrystus Pan odpowiedział mu: „Piotrze, idź precz odemnie szatanie, jesteś mi zgorzeniem i nie rozumiesz tego co jest Bożego, ale tylko to co jest światowe”. Gdy czytamy te słowa z Ewangelii albo słuchamy nauk na podstawie tych słów, to jesteśmy zdumieni, że apostołowie Chrystusa Pana już 3 lata blisko byli jego uczniami, słuchali Jego nauki, jakich nikt przedtem na świecie nie słyszał, patrzeli się na jego cuda, które stwierdzały, że Jezus pochodzi z nieba, dla dobra, szczęścia i zbawienia ludzkości, i widzieli żywot człowieka i Boga zarazem, sprawiedliwego miłującego ludzkość całą i pragnącego jej zbawienia — dlaczego oni nie rozumieli Boskiego Mistrza? Dlaczego nawet próbowali fałszywie tłumaczyć Jego posłannictwo? Oto pragnę Wam wytłumaczyć w prostych słowach, Moi Bracia i moje Siostry.

Pierwsza przyczyna tego nieporozumienia posłannictwa Chrystusa Pana nawet przez jego najbliższych do wychowanie i wykształcenie Apostołów przedtem niż przyszli do Boskiego Mistrza, wykształcenie przez Synagogę Żydowską. I w szkołach tłumaczono im że naród Żydowski jest wybranym narodem, że Bóg ogłosił już to Mojżeszowi, a ten narodowi swojemu podał, że w szczególniejszy sposób Bóg — Jehowa wybrał Żydów. I ci Żydzi, jeżeli będą wierni zakonowi Boskiemu Jehowy, wtenczas będą cieszyć się Błogosławieństwem Jego.

Będą wolni, będą obfitować we wszystko, co jest dla człowieka konieczne potrzebne. Alłści jeżeli opuszcza zakon Boga Jehowy, jeżeli będą klaniał się bogom pogańskim, to wtenczas spadnie na nich klęska po klęsce, i wreszcie stracą wolność polityczną, będą poddani pogańskim narodom i będą musieli znosić wszystkie następstwa, które niewola człowiekowi przynosi.

Myśleli więc Apostołowie stosownie do tej nauki, że Jezus wstąpi jako Mesjasz, posiadzie władzę potężną, o której prorokowali prorocy izraelscy, że on uwolni naród od niewoli rzymskiej i będzie w stanie zapewnić narodowi żydowskiemu, nie tylko wolność polityczną i potęgę — ale także i to wszystko, co jest człowiekowi konieczne potrzebne.

Myśleli więc i Apostołowie, że nie potrzeba, aby Chrystus cierpiał, że On bez cierpienia będzie w stanie dać narodowi

żydowskiemu wolność polityczną, ogłosi się królem, jako król będzie panował nie tylko nad narodem żydowskim, ale nad wszystkimi narodami ziemi aż do końca świata.

A więc to była jedna przyczyna, że oni nie rozumieli znaczenia, gdy Chrystus Pan ogłaszał że cierpieć będzie.

Druga przyczyna była ta, że Apostołowie jako skromni pracownicy, robotnicy, handlarze, nie zrozumieli znaczenia cierpienia. Podług ówczesnej żydowskiej i pogańskiej nauki cierpienia jest następstwem grzechu — to jest kara za grzechy a przede wszystkim za grzech pierwotny.

Myślano więc, że gdy człowiek cierpi, to za grzechy swoje i grzechy przodków. Że innego znaczenia to cierpienie nie ma. Albowiem napisane jest w księdze Rodzaju, do Adama i do Ewy: żeście to uczynili, będzie ziemia dla was przeklęta, oset i kolce rodzić będzie. W pocie czoła pracować będziecie na kawałek chleba. I musicie wszystko znosić, aż wreszcie ciało wasze wróci do ziemi, skąd jest wzięte, a duch wróci do Boga, który go dał.

Na podstawie więc tych słów Pisma Świętego, wyjaśnianego przez niektóre Kościoły w sposób niedostateczny, cierpienie wszelkie jest następstwem pierwotnego grzechu. Nie jest więc rzeczą pożądaną, ażeby człowiek próbował zmniejszyć to cierpienie, bo ono jest karą za grzechy poszczególnego człowieka i poprzednich pokoleń. W istocie zaś rzecz się ma zupełnie inaczej.

Bóg nie przeklinał i nie przeklina niewinnej ziemi, którą stworzył dla dobra człowieka, i nie karał i nie karze całego rodzaju ludzkiego dla przewiny dwojga ludzi Adama i Ewy. Cierpienie nie jest karą. Praca nie jest przekleństwem ale jest błogosławieństwem. I cierpienie także jest błogosławieństwem dla człowieka, dla ludzkości.

Popatrzmy się na kilka przykładów: Największe cierpienie na tym świecie pośród istnień ludzkich znosi matka. Od poczęcia pierwszego dziecięcia aż do grobu, matka cierpi. I często niewymowne bóle i cierpienia. Czasem całymi nocami nie śpi. Patrzy się na dziecię swoje: czy ono jeszcze żyje? A gdy nieraz dziecina umiera, to i matka razem często ze swoim dzieckiem kończy życie.

Czy jednak, moi Bracia i Siostry, to cierpienie matki jest niepotrzebne? Czy można je nazwać przekleństwem? O! Zaiste byłoby to błędne tłumaczenie. Macierzyństwo kobiety jest dlatego tak wysoko cenione, że ona cierpi razem ze swoim dzieckiem i swoją rodziną. Dziecko powoli patrząc się na cierpienie swej matki, poczyna ją kochać więcej i coraz więcej. I ta matka w pojęciu dziecka jest najbardziej kochaną istotą na ziemi po Panu Bogu. Dlatego także Jezus Chrystus jest tak czczony i miłowany przez ludzi, że nas nauczył przykładem swoim wartości cierpienia.

Jeżeli dziecko jest sierotą, nie ma matki, jest całe życie smutne. Dlatego, że nie ma tej, która po Bogu jest najlepszą istotą dla dziecka. Czy więc cierpienie matki można nazwać skutkiem grzechu? Nie, cierpienie matki jest błogosławieństwem dla całego świata, dla całej ludzkości. Cierniowa korona Jezusa Chrystusa jest u nas w stokroć większej czi i cenie, aniżeli wszystkie korony królów, cesarzy i potrójna korona papieży. Jezus Chrystus nauczył nas jak mamy żyć, cierpieć, umierać i zmartwychwstać. Bóg nałożył na naród ludzki na pewien okres czasu i rozwoju cierpienia, jako szkołę życia, ale gdy człowiek osiągnie przez Boga naznaczoną metę, cierpienie będzie niepotrzebne.

Podobnie również wszelka praca jest błogosławieństwem. Gdy górnik idzie w

podziemia na 200, 500 a nawet 1000 stóp w głębiny ziemi, czy on uważa pracę swoją za przekleństwo? Albo ludzkość, która korzysta z jego pracy, czy uważa, że jest to skutek grzechu? Bynajmniej!

Praca górnika, praca robotnika, praca w rozmaitego rodzaju biurach i urzędach, praca nauczyciela, praca urzędnika, a przede wszystkim także duchownego nauczyciela, kapłana, który nie lęka się żadnej choroby, żadnego niebezpieczeństwa, aby nieść pociechę religijną swoim parafianom, czy to jest praca przeklęta? Bynajmniej, jest ona błogosławieństwem.

Wszelka praca, która przynosi człowiekowi pożytek i wzmacnia jego siły do walki z przeciwnościami jest błogosławieństwem. Praca jest więc przeznaczeniem człowieka.

Nie jest więc praca — przekleństwem ale jest błogosławieństwem. Nie jest więc cierpienie wynikiem grzechu, ale jest wynikiem pracy twórczej. Próźniak nie cierpi. Ale człowiek pracujący, mozołający się w tym czy innym kierunku twórczym, on jest błogosławieństwem dla ludzkości. Powinniśmy się cieszyć z tego, że Chrystus Pan nas nauczył i pracować i cierpieć. Zniósł niewymowne katusze i dobrowolnie oddał się w ręce ludzi nie znających celu, dla którego On przyszedł na ten świat.

Moi Bracia i moje Siostry! W Kościele Narodowym musimy nieraz znosić przeciwności, musimy nieraz cierpieć prześladowania od ludzi, którzy nie rozumieją dobrze nauki Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa. Nieraz musimy ciężko znosić naszą dolę, ale smutek, ból, cierpienie w radość nam się obróca podług słów Jezusa Chrystusa: Teraz wprawdzie smutek mieć będziecie, ale wasz smutek w radość się obróci. Nie jest uczeń większy nad Mistrza swego, a jeżeli ja, wasz Mistrz, cierpię prześladowanie, to i wy będziecie cierpieć prześladowanie. Wyrzucą was z bożnic, będą was pedzić od miasta do miasta, a jeżeli was kto zabije, będzie mniemał, że czyni posługę Bogu, dlatego że nie znają Ojca mego, Boga, ani nie znają wartości cierpienia.

To jest, Moi Bracia i Siostry, nauka o cierpieniu i nauka o grzechu pierwotnym. Jeżeli wytrwamy w tej pracy i walce, którą nam Ojciec Niebieski — Bóg przeznaczył, to ona kiedyś się skończy radością, weselem zadowoleniem wewnętrznym. Bo tak wypowiedział Bóg, sam Jezus Chrystus, i tak pięknie o tym napisał Jego Apostoł Jan, twórca Apokalipsy czyli Objawienia. Czytamy tam, że Bóg otrze łzę z oczu ich i śmierci więcej nie będzie ani nie będzie więcej przekleństwa, ani nędzy, ani smutku, ani utrapienia, bo te wszystkie rzeczy przeminęły. Przyjdzie więc ta godzina, chociaż kiedy ona nastanie nie wiemy, ale PRZYJŚĆ MUSI, bo Jezus Chrystus powiedział wyraźnie: Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Dlatego nie smućcie się. Dlatego nie opuszczajmy rąk w pracy dla dobra Kościoła Świętego i w Polsce. Zwyciężył musimy, ponieważ Chrystus Pan zwyciężył! On zmartwychwstał! On wrócił do Ojca swego Niebieskiego Triumfujący i Niezwyciężony!

I my zatriumfujemy! Sprawa nasza jest Sprawą Boga Żywego Jezusa Chrystusa Pana!

Łączmy się! Zdobywajmy zwolenników i przyjaciół coraz więcej. Wychowujmy młodzież naszą, aby zastąpiła ojca i matkę, gdy zajdzie potrzeba pracować dla Kościoła Narodowego, dla Towarzystw w tym Kościele zjednoczonych! Niechaj Jezus zatriumfuje, a my będziemy z nim triumfowali i cieszyć się będziemy w naszym życiu doczesnym i wiecznym.”

„Natura to najwyższa potęga i najwyższa wartość”

Stanisław Witkiewicz (ur. 1851, zm. 1915), ojciec Stanisława Ignacego Witkiewicza, malarz, krytyk literacko-artystyczny i pisarz. W 1890 r. osiadł w Zakopanem. Był twórcą i popularyzatorem stylu zakopiańskiego w budownictwie drewnianym. Projektował w Zakopanem m. in. wille: Kolibę, Okszę, Pod Jedłami, Sanatorium dr Hawranka i Muzeum Tatrzańskie. Od 1914 r. wydawał pismo „Styl Zakopiański”.

W jego dorobku literackim obejmującym prozę artystyczną wyróżniają się: cykl reportaży o tematyce tatrzańskiej „Na przełęcz” oraz zbiór nowel „Z Tatr”, w którym wyrażał przekonanie o konieczności moralnej przebudowy świata na drodze wewnętrznej doskonalenia się jednostki.

Nikt przed nim w literaturze polskiej nie pokusił się o tak wszechstronny obraz Tatr, który by łączył harmonijne cechy lekkiego reportażu, opisu podróży, walczącego eseju o sztukę regionalną, porywającej prezentacji urody pejzażu, sumiennej rozprawy etnograficznej, frapującego szkicu o turystyce i w końcu epopei o przeszłości, snutej z tęsknotą za wygasającą epoką pierwotną i bohaterską. Podobnej kondensacji tematu tatrzańskiego nie spotykano dotychczas.

Góral, główny podmiot tego literackiego przedsięwzięcia został przez pisarza wkomponowany w impresjonistyczny pejzaż tatrzański. Choć przyroda górską sama w sobie była ideałem urody natury w ogóle, straciłaby dużo, gdyby zabrakło w niej górala. To on, zdaniem Witkiewicza, był „jej duchem, fantastycznym tłumaczem jej piękna i potęgi, zdolnym opowiadaczem i twórcą legend”. Zatem człowiek jest godnym partnerem przyrody i głosić jej wartości. Kreśląc obraz górali; Witkiewicz jako malarz podziwiał ich urodę zewnętrzną, bogactwo oryginalnych i wyrazistych typów ludzkich, zaś jako pisarz dostrzegający w ludzi siłę polityczną, szczególnie mocno akcentuje ich „nadzwyczajne przymioty rasowe”, niezwykłą inteligencję, zręczność, zdrowie i wytrzymałość. Te przymioty mają decydujący wpływ na to, że górale w walce z potężnymi prawami przyrody i ciężkimi warunkami bytu wychodzą zwycięsko. Witkiewicz uważał bowiem, że natura to najwyższa potęga i najwyższa wartość, podstawa egzystencji, siły absolutnej w człowieku i społeczeństwie. Ona to w zależności od warunków geograficznych obdarza człowieka takimi walorami, które umożliwiają mu pokonywanie nieprzychylniej przyrody.

Często pisarz zwykle czynności górali sakralizuje i wynosi ponad. tak że ci prości juhasi zamieniają się w herosów, a pewne ich prace pasterskie urastają do sakralnego rytuału znaczącego. Oto opis takiego obrzędu, jakim jest moment wyrabiania owczego sera w szałasie:

„Była to chwila uroczysta. Zdawało się, że ten stary, z łysym czołem człowiek, odkryty skórą białej owcy, z wielką mosiężną dziwnego kształtu spinką na piersiach, zdawało się, że odprawia jakiś tajemniczy i religijny obrządek, a młody służy mu, jakby służył do mszy. Kto zresztą zgadnie, czy im samym ta nagła przemiana, zachodząca w mleku, to powstawanie sera, nie przedstawia się jako zjawisko cudowne, którego przyczyny dalsze leżą poza kresem ludzkiej wiedzy”.

Dzięki podobnym zabiegom pisarza górale z małej etnicznej grupki urosli jakby do rangi herosów, realizujących odwieczny bieg egzystencji, są w posiadaniu symbolu sa-



Stary kościółek przy ul. Kościelnej

Rys. S. Witkiewicz

kralnej energii twórczej, a więc wnoszą wkład w rozwój pełni uniwersalnego człowieczeństwa. Ponieważ naśladową bóstwa, przeto nie mogą wyrabiać zwykłego sera. Pisarz powiada dalej, że wytworem tego świętego dzieła jest ser ogromny i jasny jak księżyc. Opisany rytuał wyrobu sera odbywa się w szałasie górskim, znów w takim mini-osrodku sakralnym, w którym łatwo nawiązuje się łączność z siłami transcendentnymi. Miejsce to na wiosnę, zanim stanie się mieszkaniem i warszatem pracy, a przede wszystkim punktem działania wspaniałych sił, zostaje przez pasterzy poświęcone według tajemniczego obrządku, poprzez który nawiązują oni z siłami tymi porozumienie:

„Kiedy już zagnali owce do strągi, zagrody, bacia bierze żarzące się węgle, sypie na nie święcone ziele i żywicę, odkrywa głowę, żegna się i milcząc okadza strągę trzy razy, od zachodu na wschód, następnie wysypuje węgle przed strągą i z juhasami, na kłęczkach, odmawia modlitwy”.

Pisarz akcentuje momenty, z których wynika, że głód sacrum u górali spotyka się często, a ma on pochodzenie różne, chrześcijańskie najczęściej, a także oparte o góralskie mity. Uzewnętrznieniem tych ostatnich są choćby magiczne znaki, jakimi ozdabiali swoje domy.

Rytuały, w których daje o sobie znać sacrum odbywają się najczęściej w górach, nazwanych przez K. P. Tetmajera „jakąś baśnią świata”, mają one często charakter nieświadomy i spontaniczny, jaki spotyka się właśnie u ludzi pierwotnych, nie skażonych jeszcze cywilizacją. Góry od dawna uważane były za miejsce święte; w nich ukazywano zawsze siłę, niezniszczalność, były siedzibą bóstw. I taki sens mają one u Witkiewicza.

Inną formą heroizacji górali jest wyolbrzymianie ich zalet jako robotników i artystów. Praca jest dla nich potrzebą duszy, gdyż urzeczywistniają w niej ideał piękna. Parokrotnie pisarz podkreśla, że góral „to robotnik wyższego typu”, że ma w sobie „niezrównane przymioty najwytworniejszych rzemieślników-artystów”, a „pracować z nim jest prawdziwą radością”. Tak dużej miary artyści wyrabiają przedmioty wielkiej urody, np. wybijane kołkami drzewi-



Jan Krzeptowski Sabala.

Rys. S. Witkiewicz

chaty góralskiej „wydają się wejściem do jakiejś tajemniczej świątyni”.

Heroizacji poddał Witkiewicz także zbójnictwo tatrzańskie, szczególnie zbójnictwo w wysublimowanej wersji Janosikowej. Pisarz ukazuje, obok zwykłych złodziejskich przestępstw także drugą jego stronę, legendarną, wytworzoną przez lud jako wzorzec. Skłaniał się raczej ku takiej właśnie, ludowej wersji z opowieści Sabaly i innych górali — zgodnie stwierdzających, iż rozbójnik „dla baców i juhasów żyjących na hali, był opiekunem i dobroczyńcą” — Witkiewicz dostrzegł społeczne wartości, mające duże znaczenie dla całego ludu Podhala. Górale tworzyli sobie bohaterską tradycję, toteż w procesie idealizowania przeszłości mieszkańców gór, zbójnik stał się dla pisarza „bohaterem, wcielającym w siebie najpiękniejsze przymioty rycerstwa”. Ujawnił się tu co prawda społeczny paradoks, bo złodzieje wyidealizowani zostali na rycerzy, ale w tym procesie tkwił głębszy sens: było to marzenie górali o sprawiedliwości, upatrywanie w zbójnikach mścicieli krzywd, ideału siły, odwagi, bohaterstwa.

Każda społeczność, wokół spraw stanowiących najważniejsze składniki jej egzystencji tworzy mit, bo — jak trafnie ujęto — „mit przekazuje pamięci następnych pokoleń tylko to, co godne zapamiętania, takie postawy i czyny, które prowadzą ku nieśmiertelności i wielkości”. Sytuacja górali pod każdym względem sprzyja tworzeniu się mitów.

Obok heroizacji góralszczyzny przewija się u Witkiewicza nuta żalu za ginącą epoką:

„Takie było dawniej życie w Tatrach. Dziś to się skończyło, może na zawsze; nie ma ani takich ludzi, ani tyle niedźwiedzi (...) to Zakopane, jakim było przed laty pięćdziesięciu, dziś wydaje się legendą, bajką (...) ale to dawne życie już skończona na zawsze. Górale zatem znikają coraz bardziej z powierzchni życia”.

Lecz ten żal nie ma jakiegos literackiego czy pozerskiego sentymentalizmu, lecz — jak wszystko u Witkiewicza — jest szczerą i ma aspekt ideowy. Ubolewa pisarz, że znikła kultura plemienna, ten zasadniczy pień kultury narodowej, ten duchowy dorobek narodu, czyli niezniszczalne rdzenne pierwiastki naszej tożsamości.

EWA STOMAL

data.	okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1422		Polska	Przywilej czerwiński (uzupełniony potem jedleńskim z 1430 i krakowskim z 1433) wdany przez Władysława Jagiełłę w celu uzyskania następstwa tronu dla jego synów: dobra szlachty nie mogą być konfiskowane ani ona sama nie może być uwięziona bez wyroku sądowego (<i>neminem captivabimus</i>).
1424		Polska	Edykt królewski wydany w Wieluniu, uznający zasady husyckie za zbrodnicze, nakazujący władzom świeckim karanie husytów.
1426—1516		Włochy	Giovanni Bellini, twórca kolorystycznej szkoły weneckiej w malarstwie włoskim, tworzył renesansowe kompozycje religijne, portrety. Nauczyciel Tycjana i Giorgiona.
1429		Francja	Wystąpienie Joanny d'Arc w obozie Karola VII. Ogarnięta mistyczną wiarą w powierzenie jej przez Boga misji wyzwolenia Francji spod angielskiego panowania odnosi sukces na czele niewielkiej armii pod oblężonym przez Anglików Orléanem. W 1430 r. dostaje się w ręce Anglików i ginie spalona na stosie 30 V 1431 r.
1430—1470		Francja	François Villon, poeta i najwybitniejszy liryk późnego średniowiecza we Francji, autor dwóch cykli ballad, <i>Małego Testamentu</i> i <i>Wielkiego Testamentu</i> , <i>Ballady Wisielców</i> , w których dał sugestywny obraz swego awanturniczego życia.
1434		Włochy	Cosimo Medici, przedstawiciel najbogatszego domu bankowego we Florencji, obejmuje rządy w tym mieście.
1434—1444		Polska	Panowanie Władysława III, syna Władysława Jagiełły. Faktycznie rządy za niego sprawował bp Zbigniew Oleśnicki. Władysław wyruszył w 1444 r. przeciwko Turkom nad Morze Czarne (łamając rozejm za namową legata papieskiego) z nielicznym wojskiem. Zginął w bitwie pod Warną.

Suknia kobieca z poł. XV w. z wysokim czepkiem zwanym *hennin* ozdobionym welonem



Ponad pół tysiąclecia drukowanej książki w Polsce

Książka. Przyjaciel na tzw. długie zimowe wieczory (jakże długie i jak prawdziwie zimowe w ostatnich tygodniach!) mimo konkurencji srebrnego ekranu. Możemy w niej szukać wiedzy, rady, pocieszenia, rozrywki, wzruszeń. Sięgamy po nią od najwcześniejszego dzieciństwa. Jest dla nas najoczywistszym w świecie przedmiotem. Przypomnijmy więc sobie pokrótce jej historię w Polsce, tak silnie związaną z rozwojem całej kultury polskiej.

Najdawniejszą formą książki były rękopisy wykonywane przez zawodowych kaligrafów, przepisyujących na pergaminie pięknie wykonanymi literami, zdobiącymi wspaniałymi ornamentami, inicjałami i miniaturami dzieła ówczesnych poetów i myślicieli. Wprowadzenie do Europy papieru zamiast pergaminu uproszczyło produkcję książki, ale dopiero zastosowanie w XV wieku ruchomej czcionki zapoczątkowało przemysł drukarski i wydawniczy.

Wynalazca ruchomej, metalowej czcionki był — jak wiadomo — mincerz z Moguncji, Jan Gutenberg, który w 1456 r. wydrukował Biblię, pierwszy w świecie egzemplarz książki mechanicznie powielanej. Gutenberg utrzymywał swój wynalazek w tajemnicy, dopuszczając do niego tylko zaufanych uczniów. Kiedy w kilka lat później w Moguncji wybuchły zamieszki, uczniowie Gutenberga rozbiegli się i ruszyli w świat, każdy z maszyną drukarską na plecach. Wtedy to, w 1573 r. przybył do Krakowa wędrowny drukarz Kasper Straube i w ciągu trzech lat swego pobytu nad Wisłą wydał cztery drukowane książki. Wkrótce jednak inni odebrali mu monopol drukowania w Polsce.

Książki drukowane przez zamieszkałych w Polsce drukarzy były początkowo dziełami łacińskimi. Pierwszym drukiem, jaki ukazał się na ziemiach Polski, był kalendarz *Calendario anno Domini 1474 currentis*, a pierwsze słowa polskie, jakie ukazały się drukiem, wyszły spod prasy drukarskiej Kaspera Elyana z Głogowa, założyciela pierwszego warsztatu drukarskiego we Wrocławiu. Elyan właśnie, mianowany kanonikiem kapituły wrocławskiej, wypuścił w 1475 roku najwcześniejszy druk polski: modlitwy „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Maria” i „Wierzę w Boga”. Następny tekst tej modlitwy ukazał się w 1506 r. w zbiorze *Statuty* Jana Łaskiego. Po raz drugi słowa polskie ukazały się w druku w 1499 r., w Gdańsku, tłoczone przez Konrada Baumgartena, wędrownego drukarza, wydawcę *Agendy* Marcina z Radomia.

Prawdziwy i nieprzerwany rozwój drukarstwa w Polsce datuje się od 1503 r., kiedy to za namową krakowskiego kupca, księgarza i wydawcy Jana Haliera przybył do wawelskiego grodu mistrz drukarski Kasper Hochfeder. W założonej przez niego pierwszej stałej drukarni krakowskiej wydrukowano 32 dzieła, w tym większość podręczników akademickich.

Pierwszą polską książką — w całym tego słowa znaczeniu — był wydany w 1513 r. *Raj duszy* Biernata z Lublina. Był to pierwszy polski modlitewnik, napisany poprawną już polszczyzną. Następne, głośnie dzieło tegoż autora, *Żywot Ezopa Fryga* — wydany w 1522 r. zbiór bajek, zapoczątkował świecką twórczość literacką w Polsce. Innym, pięknie ilustrowanym drukiem były wydane w 1521 Jana z Koszyczek *Rozmowy, które miał król Salomon z Marcholtem grubym a sprośnym*, a swawolna opowieść o psich figlach płatanych mądrym władcy przez prostaka, który raz po raz wywodził go w pole.

W drugiej połowie XVI w. drukarstwo polskie stało już na najwyższym poziomie w ówczesnym świecie. Wspomniane już *Statuty* Jana Łaskiego z 1506 r. zapoczątkowały swymi barwnymi drzeworytami chlubną epokę polskiej sztuki drukarskiej, a zamieszczony tam drzeworyt, przedstawiający obrady senatu polskiego w obecności króla Aleksandra Jagiellończyka, należy do najpiękniejszych i najlepiej zachowanych przykładów polskiego drukarstwa.

Wszystkie wiadomości o krajach położonych na wschód od Polski czerpano wówczas z dwóch dzieł Macieja Miechowity, pisanych po łacinie, a wydanych w Krakowie: *Tractatus de duobus Sarmatiis*, wydanego w 1517 r. u Jana Hallera w Krakowie i z *Chronica Polonorum* u Hieronima Wietora z Lubomierza koło Jeleniej Góry, krakowskiego typografa na dworze Zygmunta Starego.

Wybitnym przedstawicielem dawnego drukarstwa był również właściciel słynnej „Drukarni Łazarzowej” w Krakowie, Jan Januszowski, twórca polskiej czcionki drukarskiej i reformator pisma o ortografii polskiej. Przykładem działalności Januszowskiego jest wspaniale wydane w 1594 r. dzieło Stanisława Sarnickiego *Statuta i metrika przywilejów Koronnych* z pięknymi drzeworytami. Wydana w trzy lata później *Kronika* Joachima Bielskiego również nie ustępuje poprzedniemu dziełu pod względem typograficznym i drzeworytniczym.

Swego rodzaju unikatem jest wydany w 1617 r. w Gdańsku atlas polskiego astronoma Jana Heweliusza, przedstawiający mapę Księżyca tak, jak go dostrzegał przez swoją „perspektywę”, czyli prymitywną lunetę.

Dziś książki drukowane w wielotysięcznych nakładach na maszynach rotacyjnych są oczywiście mniej cenne materialnie od tamtych sprzed wieków, ale na pewno tak samo cenne i oczekiwane ze względu na pełnione przez nie funkcje.



U nestora szczecińskich zegarmistrzów

Zegarmistrzostwo jest starym rzemiosłem, a ci, którzy w nim pracują z dawien dawna zajmowali się naprawą i konserwacją, a do połowy XIX stulecia nawet konstruowaniem zegarków i zegarów. Dziś, kiedy w wielu przypadkach wyręczają nas fabryki, coraz trudniej o dobrych rzemieślników. A jednak...

W Szczecinie-Zdrojach, przy ulicy Batalionów Chłopskich 38, na tle wieżowców wznosi się niepozornie jednopiętrowy domek, będący warsztatem pracy i zarazem mieszkaniem nestora szczecińskich zegarmistrzów, Stanisława GRYGI. Skromny napis na drzwiach informuje: „Naprawiam zegarki szwajcarskie i zabawkowe”.

Naciskam dzwonek, otwieram drzwi i wśród zabytkowych — tak licznie tu zebranych zegarów — spostrzegam życzliwą, też jakby sprzed wieków, twarz mistrza, Stanisława Grygi. Zostaję zaproszony do saloniku, gdzie ze ścian patrzą na mnie postacie z malarskich portretów. (Stanisław Gryga jest także miłośnikiem dobrego malarstwa). Prócz nich widzę wiele obrazów o treści religijnej, które w sposób szczególny przemawiają do mnie w tym niepospolitym wnętrzu.

Po chwili na stole pojawiają się kawa i ciastka, a nawet kieliszek wyśmienitego koniaku. Pani Janina, małżonka nestora zegarmistrzów, wiernie towarzyszy nam w tej chwili wspomnień. — W

swoim zawodzie, który pokochałem jak rzadko kto, pracuję już 54 lata — mówi Stanisław Gryga. W okresie przedwojennym przez 6 lat pracowałem w ojczyźnie chronometrów — Szwajcarii. Tam nauczyłem się trudnej sztuki zegarmistrzowskiej, osiągając tytuł starszego mistrza. Mam to wszystko udokumentowane. W tej fabryce zegarów pracowało 9 tysięcy osób z różnych krajów świata. »Szwajcarska edukacja« nauczyła mnie wielkiej cierpliwości, dokładności, uprzejmości, a najbardziej sztuki rekonstrukcji mechanizmów zegarowych.”

Po wojnie los rzucił mistrza Grygę do różnych miast. Zawsze jednak pozostawał wierny swemu ukochanemu zegarmistrzostwu: w rodzinnej Łodzi, w Jeleniej Górze, gdzie prezesował spółdzielni zegarmistrzów, w Koszalinie, gdzie zakładał Izbę Rzemieślniczą, w Gdańsku, gdzie pracował, a nawet w Moskwie, gdzie tuż po wojnie pracował w znanej fabryce „Pobieda”.

O tym, jak bardzo był cenionym rzemieślnikiem świadczy jeden z epizodów jego zegarmistrzowskiego życia.

— Podczas mojej pracy w Jeleniej Górze — wspomina Stanisław Gryga — nadeszła wiadomość, że w pobliskich Cieplicach zepsuł się przyrząd do cementowania stali. Dyrekcja cieplickich zakładów objechała cały kraj, żeby tylko znaleźć fachowca do naprawy tego urządzenia. Postój pieca kosztował miliony

złotych. Na to nikt nie mógł sobie pozwolić. Wreszcie zwrócono się do mnie. Dysponowałem w swojej pracowni odpowiednim wiosem i pirometr został naprawiony. Dyrektor nie miał słów uznania. O wszystkim dowiedział się też wkrótce dyrektor Elektrociepłowni Szczecin-Pomorzany. Zaproszono mnie do Szczecina, gdzie pracowałem jako monter mierników we wspomnianej elektrociepłowni. Od dwudziestu lat mam prywatną pracownię. Zajmuję się głównie naprawą zegarków szwajcarskich: wieżowych i ratuszowych. Na wielu wieżach kościelnych i ratuszowych, nie tylko Pomorza Zachodniego, uruchomiłem zegary, a nawet dziś jestem w stanie skonstruować zupełnie nowe, gdyż posiadam tzw. werki, czyli mechanizmy zegarowe. Czekam tylko na zgłoszenia.”

Spogiądam do książki skarg, życzeń i podziękowań — same podziękowania. Od setek klientów z całego kraju! Słowa wdzięczności za życzliwe przyjęcie, serdeczne potraktowanie, niezawodne wykonanie naprawy. Bo też mistrz Gryga nigdy nie odprawia klienta słowami, tak często spotykanymi dziś w zakładach zegarmistrzowskich: „brak części”. Nie odprawia, gdyż każdą brakującą część dobiera po prostu w swojej pracowni, wykorzystując w tym celu odpowiednie maszyny i urządzenia.

Na biurku pana Grygi stopy wizytówek od znanych artystów, dziennikarzy, pisarzy...

Byli w tej pracowni, powierzając niezawodnym ręką mistrza rodzinne pamiątki... Zostawili w dowód szczególnej wdzięczności swoje wizytówki.

Stanisław Gryga jest też społecznikiem. Trzy zegary przekazał swemu miastu. Przed laty, znany żeglarz, kpt. Krzysztof Baranowski po zakończeniu swego słynnego, samotnego rejsu otrzymał w darze od Stanisława Grygi zegar wkomponowany w lotnicze śmigło.

Na telewizorze widzę puchar za zajęcie pierwszego miejsca w rajdzie samochodowym „weteranów szos”. Automobilizm to bowiem druga pasja mistrza, dająca mu odprężenie po wielogodzinnej pracy nad rekonstruowaniem dawnych i nowych zegarów. Stanisław Gryga jest też posiadaczem wielu odznaczeń regionalnych, zawodowych oraz społecznych. Przez lata był radnym MRN.

Do dziś egzaminuje młodych adeptów sztuki zegarmistrzowskiej...

Podziwiam też inne dzieło mistrza — zegar stojący z postaciami z Trylogii Sienkiewiczowskiej: w okienku pojawiają się raz Oleńka, za kwadrans, Zagłoba, nieco później Skrzetuski, wreszcie — Kmicic. Tym właśnie zegarem zainteresowało się Muzeum Henryka Sienkiewicza w Poznaniu.

Raz w roku, 31 grudnia mistrz Stanisław Gryga nakręca wszystkie zgromadzone w jego domu-pracowni zegary, które tej jedynej nocy wybijają mijający czas najrozmaitszymi tonami.

— Tutaj, wśród zegarów bardziej niż na zewnątrz odczuwam uciekający czas, tak starannie odmierzany przez chronometry — mówi nestor szczecińskich zegarmistrzów. — Czy tego chcemy, czy nie — czas upływa, a wraz z nim nasze życie odpycha gdzieś w daleką przeszłość. Te zegary ciągle pytają: człowiecze, czy dobrze rozłożyłeś dany ci czas przez Stwórcę? Czy umiesz korzystać z czasu darowanego ci przez Boga? Czy nie marnujesz minut, godzin, lat? Lat, których nigdy się nie cofnie, ani nie zatrzyma?

Wyszedłem z tego dziwnego królestwa zegarów szczecińskiego zegarmistrza, pytając po drodze i siebie, czy umiem wykorzystać pożytecznie dany mi czas, życie, które jest tylko jedno...

BOGDAN NOWAK

Za oknami śnieg pada, dziwne baśnie opowiada

Leżę sobie w łóżku i rozmyślam o różnych rzeczach. Nie mogę zasnąć, choć naprawdę się staram. Za oknami pada śnieg — bardzo to ładnie wygląda na tle czarnego nieba. Mama — od czasu do czasu — zagląda do mojego pokoju i widzę, że jest niezadowolona z tego, że nie śpię. Jest już na pewno bardzo późno, bo słyszę, jak Pani z Telewizji zapowiada program na jutro. Mama wyłącza telewizor i w domu robi się tak cicho, że aż w uszach dzwoni. A ja i tak nie śpię. Przyglądam się wolno spadającym z nieba śnieżynom — są takie duże, nieprawdopodobnie duże... I nagle... Tak! Wcałe mi się to nie wydaje! Jedna bardzo duża śnieżynka przykleiła się do szyby okna i uśmiecha się teraz do mnie. Do kogo ona jest podobna? Zaraz, zaraz — pomyślę. Już wiem! Buzię ma podobną do mojej koleżanki z przedszkola — do Ani. Ania też ma takie duże, czarne oczy i kolorki na policzkach, i mały, zadarty nosek. I uśmiech ma taki sam. Ale co to? Buzia Śnieżynki wychyla się z białego, koronkowego kołnierza, a usteczka białej Gwiazdki składają się do pocałunku! Czyż to możliwe, żeby Śnieżynka chciała mnie pocałować?

Trudno — niech mnie mama skrzyczy, ale ja muszę to sama, z bliska, zobaczyć. Wyskakuję więc z łóżka i podbiegam do okna. Nieco przydługa koszulka nocna tamuje moje ruchy, ale już jestem przy oknie. Zza szyby słyszę cieniutki, dźwięczny głosik, jak ton srebrnego dzwoneczka. To Śnieżynka mnie woła!

— *Dorotko, Doroteczko!*
Spojrzyj w okieneczko!
Wpuść mnie dziś do siebie,
będzie Ci jak w niebie!

Nie wypada, żeby Śnieżynka tak długo prosiła. Uchylam lufcik i biała koronkowa Gwiazdka siada na parapecie okna.

— *Witaj, Dorociu, kochana!*
Widziałam Cię od samego rana.
Jam Śnieżynka Anusia.
Baśń przyniosłam Ci dzisiaj!

Ach, baśń! Jakże się cieszę! Bardzo lubię baśnie. Mama mi opowiada bardzo dużo bajek, bo ja za nimi wprost przepadam. Ale przyznam się, że nigdy nie wiedziałam, że i płatki śniegu opowiadają bajki. To cudownie! Będę mogła słuchać tylu bajek, ile jest płatków śniegu! Tak się cieszę, że aż podskakuję z radości.



Ale Śnieżynka Anusia przyklada paluszek do ust i mówi:

— *Za oknami śnieg pada,*
dziwne baśnie opowiada.
Okryj się ciepłą kołderką,
baśń przybędzie tu prędko.

Nie protestuję i biegnę szybko do łóżka. Przykrywam się kołdrą aż pod brodę i czekam. Tymczasem Śnieżynka Anusia wyczarowuje dla mnie baśń, którą przyniosła ze sobą. Zapewne ciekawi jesteście, jak wygląda takie wyczarowywanie baśni. Dokładnie, to ja nie wiem, ale widziałam, że Śnieżynka spod swego koronkowego kołnierzyka wypuszczała jakieś kolorowe światełka, które zamieniały się w przepiękne po-



stacie, jak w kolorowym telewizorze. I teraz ja, jak na kolorowym filmie, oglądam swoją baśń. Jest tam jeden krasnal, drugi, trzeci... Jest ich tylu, że nie umiem dalej zliczyć. I wszyscy tańczą. Jakże jest pięknie!

A potem wjeżdża małutkimi saniami do mego pokoju maleńka Królowa Śniegu ze swym dworem. Ach — ileż jest tych dam dworu! Jedna, druga, trzecia...

Nie umiem więcej liczyć. Oczy mi się same zamykają, choć teraz naprawdę nie chciałabym zasnąć. To wszystko jest takie ciekawe! Takie kolorowe, śliczne, wspaniałe! Ale moje powieki odmawiają mi posłuszeństwa i stają się bardzo... bardzo ciężkie. Jeszcze widzę, że Śnieżynka Anusia śmie mi dużo całusów i tak wdzięcznie się do mnie uśmiecha. Wszystko wiruje wokół mnie w jakimś sennym tańcu. Nawet moje zabawki schodzą z półek i tańczą razem z baśniowymi postaciami. To naprawdę jest piękne! Dzieci! Przyglądajcie się płatkom śniegu — one niosą baśnie, ale wtedy w domu musi być cichutko, bardzo cichutko, jak teraz u mnie. Jakże mi się oczy kleją... Dobranoc!

MALGORZATA KAPIŃSKA



Rozmowy z Czytelnikami

„Udało mi się kupić w antykwariacie — pisze p. Szymon W. z Zamościa — Nowy Testament (tłumaczenie z języka greckiego ks. Seweryna Kowalskiego). Często i chętnie go czytam. Wydanie to uważam za wartościowe, gdyż — oprócz krótkich wstępów do poszczególnych ksiąg — posiada ono stosunkowo obszernie komentarze do każdej z nich. Nie są one jednak wystarczające dla przeciętnego czytelnika. Stąd i ja mam trudności w rozumieniu niektórych tekstów.

Zauważyłem, że Duszpasterz udziela na łamach „Rodziny” wyjaśnień trudniejszych tekstów biblijnych. Również i ja mam trudności w zrozumieniu tekstu z ewangelii Łukasza (rodz. 2, 9). Proszę więc o wyjaśnienie, co oznacza wyrażenie „chwała Pańska”? Jaki był cel objawienia się chwały Bożej ludziom? Czy podobnie należy rozumieć to wyrażenie występujące w innych miejscach Biblii?

Chciałbym też dowiedzieć się, co jest powodem braku nowych wydań Pisma św.? Znamy ksiądz mówi mi, że nie pozwa-

lają na to nasze władze państwowe. Czy to prawda?”

Szanowny Panie Szymonie! Wyrażenie „chwała Pańska” oznacza uosobiony majestat Boga, czyli przejawiającą się w dziele stworzenia jego potęgę, a w dziele zbawienia jego świętość. Stanowią one dla człowieka podstawę oddawania Mu czci, a jednocześnie wpływają na jego postawę religijną w stosunku do Stwórcy.

Autorzy ksiąg starotestamentowych przez „chwałę Bożą” rozumieli to, co wzbudzało cześć dla Boga — a więc jego potęgę i świętość. Toteż Psalmista pisze: „Niebiosa opowiadają chwałę Bożą, a firmament głosi dzieło rąk jego” (Ps 19, 2). Wspomina również o niej Stwórca, mówiąc: „Ale — jak żyje i pełna jest ziemia chwały Pana — żaden z tych mężów, którzy widzieli chwałę moją i moje znaki, jakich dokonałem w Egipcie i na pustyni, ...nie zobaczy ziemi, którą przysiągłem ich ojcóm” (Lb 14, 21—23). Zaś Mojżesz — przypominając ludowi przymierze zawarte z Bogiem — powiedział: „Gdy słyszeliście ten głos spośród ciemności, a góra (Synaj) płonąła ogniem... Bóg ukazał nam swoją chwałę Bożą widzianą we wszystkich jego dziełach, poczynając od stworzenia świata. Wielokrotnie też objawiał Pan swoją potęgę narodowi izraelskiemu, wybierając go na swój lud, a potem cudownie interweniuując w jego dzieje.

Chwała Boża uwidoczniła się również w licznych teofaniach starozakonnnych. Niektóre z nich odbierano jako oślepiające promieniowanie istoty Bożej, ukazującej się w obłoku lub w jaśniejącym ogniu. Bowiem „gdy Mojżesz wstąpił na górę, obłok zakrył ją. I mieszkała chwała Pana na górze Synaj... a chwała Pana wyglądała w oczach

synów izraelskich jak ogień trwający na szczycie góry” (Wj 24, 15—17). Wydarzenie to przypominał potem Mojżesz, mówiąc: „Wtedy przystąpiliście i stanęliście u stóp góry — a góra płonąła ogniem aż do samego nieba, w ciemnościach, chmurach i mgle. I przemówił Pan do was z tego ognia” (Pwt 4, 11—12).

Podczas wędrówki narodu żydowskiego przez pustynię miejscem pobytu chwały Bożej był Namiot Zgromadzenia. Bo po jego poświęceniu „obłok zakrył Namiot Zgromadzenia, a chwała Pana napelniła przybytek” (Wj 40, 34). Później przebywała ona w „miejscu najświętszym” świątyni jerozolimskiej. Stąd „kapłani nie mogli tam ustać z powodu obłoku, aby pełnić służbę swoją, gdyż chwała Pańska napelniła świątynię” (1 Kr 8, 11).

W Nowym Testamencie określenie „chwała Boża” łączy się najczęściej z Jezusem Chrystusem, gdyż w nim objawił się Bóg najdoskonalej. „Bo — jak uczy Apostoł — „On... jest odblaskiem chwały i odbiciem jego istoty” (Hbr 1, 3), zaś w obliczu Jezusa odzwierciedla się chwała samego Boga (por. 2 Kor 4, 6). Objawiała się ona przez całe Jego życie. Zaczęło się to już w przypadku pasterzy betlejemskich. Bo „gdy anioł Pański stanął przy nich... chwała Pańska zewsząd ich oświeciła” (Łk 2, 9). Uwidoczniła się ona także przy chrzcie Chrystusa, kiedy „wziął On... od Boga Ojca cześć i chwałę” (1 P 1, 17). Zaś na górze przemienienia, gdy Piotr i jego towarzysze „się obudzili, ujrzeli chwałę jego” (Łk 9, 32). W ciele Jezusa przebywała i objawiała się chwała jednorodzonego Syna Bożego. Zwraca na to uwagę Ewangelista, gdy pisze: „Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród

nas, i ujrzeliśmy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca” (J 1, 14). Ponadto każdy cud dokonany przez Chrystusa był manifestacją chwały Bożej. Jest też często mowa o chwale Jezusa zmartwychwstałego. Bowiem Bóg „go wzbudził z umarłych i dał mu chwałę” (1 P 1, 21). Jednak w całej pełni chwały pojawi się Zbawiciel dopiero w dzień powtórnego przyjścia. Wówczas bowiem „Syn Człowieczy... przyjdzie w chwale Ojca swego z aniołami świętymi” (Mk 8, 38).

Wbrew różnego rodzaju pomówieniom, uderzyć musi wielka liczba wydań Pisma św. w okresie czterdziestolecia powojennego. Tak więc ukazał się nowy przekład Biblii (z języka hebrajskiego i greckiego) wydany przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne w Warszawie, z którego korzystają nierzymskokatolickie Kościoły chrześcijańskie. Kościół Rzymskokatolicki nie jest również pod tym względem pokrzywdzony. Bowiem we wspomnianym okresie pojawiły się: powtórne wydanie Biblii Wujka, Nowy Testament w tłumaczeniu ks. E. Dąbrowskiego i (wspomniany przez Pana) ks. S. Kowalskiego oraz Ewangelie i Dzieje Apostolskie ks. F. Gryglewicza. A przecież ukazała się jeszcze Biblia Tysiąclecia (trzy wydania Starego i sześć Nowego Testamentu) oraz Biblia Poznańska. Nawet w okresie międzywojennym nie mógł ten Kościół pochwalić się tyłoma przekładami Pisma św. na język polski. Powodem niedostatku w tej dziedzinie jest — odczuwany od dawna — brak papieru i szczupła baza poligraficzna.

Pana i wszystkich naszych Czytelników serdecznie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ

PORADY

O potrzebie pracy ludzi starszych

Praca nie jest przywilejem człowieka. Pracują także i zwierzęta często bardzo pilnie i wydajnie, ale zawsze automatycznie i jednakowo, według odruchów wrodzonych, właściwych dla danego gatunku. Człowiek pracuje celowo i rozumnie, popełnia błędy, ale też wprowadza ulepszenia, wyciska na pracy piętno swej osobowości i może cieszyć się osiągniętym wynikiem. Praca dla ludzi jest więc nie tylko źródłem dobrobytu, ale jest też, a przynajmniej być powinna, źródłem zadowolenia dla tego, kto ją wykonuje.

Wychodząc z tego założenia i obserwując korzystny stan zdrowia ludzi pracujących do późnej starości, gerontolodzy na ogół uważają pracę za najlepszy środek przeciwko zniedołężnieniu, za doskonały sposób utrzymania w zdrowiu do późnych lat psychiki i ciała zarazem. Powstaje więc problem zapewnienia możliwości odpowiedniej pracy dla ludzi starszych, na emeryturze, szczególnie zaś dla tych, którzy trak-



towali pracę jako jedną z głównych treści życia i którzy ciężko przeżywają „zasłużony odpoczynek”. Tacy ludzie z trwogą myślą o nadchodzącej emeryturze, wyżywają się w pracy, która daje im satysfakcję albo przynajmniej zaspokaja ich ambicje, dążenia i zainteresowania.

Drugą grupę stanowią ludzie, którzy nie są zadowoleni z wykonywanego zawodu. Praca im nie odpowiada, jest źródłem konfliktów i urazów. Ci marzą o innym zajęciu, często wyżywają się w innej, pozazawodowej działalności. Emeryturę witają z radością, gdyż daje im możliwość szerszego rozwijania swoich zainteresowań.

Jest też wśród ludzi starszych trzecia grupa: bez wyraźnych zainteresowań i ambicji, ani nie wyżywających się w pracy ani też nie cieszących się na emeryturę, jedną i drugą oceniających tylko z punktu widzenia wartości materialnych.

Ludzie należący do pierwszej kategorii przejście na emeryturę przeżywają ciężko, ale na szczęście często potrafią sobie znaleźć jakąś namiastkę pracy. Ludzie drugiej grupy, do której należą przede wszystkim kobiety, zawsze bardziej żyjące domem niż pracą zawodową, szybko układają sobie życie i zajęcia według własnych zainteresowań.

Najgorzej przedstawia się sprawa ludzi trzeciej grupy. Praca, chociaż nie lubiana, utrzymywała ich w pewnym rygorze, narzucała jakąś dyscyplinę, gdy tymczasem po przejściu na emeryturę wszystko się urywa. Człowiek nie mający na nic chęci potrafi całe dni nie ruszać się z fotela czy nawet nie wstawać z łóżka. A tymczasem bez ruchu to zastój, zwyrodnienie, zanik, śmierć. Odpoczynek ma sens tylko po pracy — jeśli zaś emeryt powie sobie: „dość się napracowałem w życiu, teraz nic nie robię, tylko odpoczywam” — wchodzi na prostą drogę szybko prowadzącą do niedołęstwa. Wszelki wysiłek wzmaga ukrwienie organizmu, przeciwdziała

starzeniu się. Z tym zgadzają się wszyscy gerontolodzy, ale pewna ich część zwraca uwagę na fakt, że osłabienie zainteresowań, zobojętnienie i wycofywanie się z czynnego życia jest istotną cechą starości. Według nich stary człowiek działa i pracuje tylko w takiej mierze, w jakiej zachowuje resztki młodości. W tym ujęciu praca zapewnia młodość, lecz resztką młodości może być źródłem chęci do pracy. W istocie nie ma znaczenia, jak ujmujemy to zagadnienie. Wiemy tylko, że z aktywnością albo jej brakiem najmniej wspólnego ma wiek kalendarzowy. Wszyscy znamy przecież „młodych”, pełnych energii i żywotności osiemdziesięciolatków i czterdziestoletnich „starców”, obojętnych na wszystko, bez żadnych zainteresowań, bez skry zapалу i optymizmu. Trzeba jeszcze raz podkreślić, że beczynność i stałe „wypoczywanie” są dla ludzi w podaszym wieku wysoce szkodliwe. W każdym wieku, nawet bardzo późnym, trzeba ludzi zachęcać do pewnej umiarkowanej, odpowiedniej dla nich pracy, do jakiegoś codziennego zajęcia, ruchu, aktywności, która poprawiając ukrwienie mózgu i ożywiając psychikę ma wpływ leczniczy i odmładzający, nie dopuszczając do zniedołężnienia.

A. M.

Treść referatu musiała być niewesoła, gdyż na czole ministra zarysowała się głęboka bruzda, która nie znikła nawet wówczas, gdy usta uśmiechały się wymawiając uprzejmie podziękowanie za tak starannie i przejrzyście przygotowany referat.

Po powrocie z zagranicy minister Jaszński zastał w swoim resortcie sytuację niemal groźną. Oplakany stan rolnictwa i perspektywy ogromnego urodzaju wywołały zaciekle ataki prasy opozycyjnej, a nawet pomruki niezadowolenia w dziennikach najbardziej zbliżonych do rządu.

Z kilku rozmów, jakie już zdążył przeprowadzić, minister Jaszński zdołał wywnioskować, iż stanowisko jego jest poważnie zachwiane i że wielką ulgą dla gabinetu byłaby jego dymisja. Nie powiedziano mu tego wprost. Bynajmniej. Lecz dano przecież do zrozumienia, że musi się znaleźć kozioł ofiarny, którym trzeba okupić złą koniunkturę i błędną politykę gospodarczą rządu. Premier robił niezwykle kwaśną minę i wszak zupełnie wyraźnie powiedział, że w obecnej sytuacji dymisja całego gabinetu byłaby niemożliwa, a trzeba się ratować rekonstrukcją.

Jaszński nie wątpił, że nad wytworzeniem takiego nastroju pracował przede wszystkim Terkowski, którego wpływowi premier tak łatwo ulega.

Sytuacja dojrzała i należało wreszcie powziąć stanowczą decyzję. Minister Jaszński odkładał ją jednak do czasu porozumienia się ze swym zastępcą, wiceministrem Ulanickim.

Czekał nań od rana, a nawet telefonował doń kilka razy, lecz w mieszkaniu odpowiadało, że pan śpi.

Toteż gdy około drugiej Ulanicki stanął na progu zielonego gabinetu, minister wybuchnął:

— Zwiariowałeś czy co? Zalewasz się po nocach, a tu ziemia pod nogami się pali!

— Może byś najpierw przywitał się — odparł wąż.

— Dzień dobry — odburknął minister.

Ulanicki usiadł wygodnie i zapalił papierosa. Jaszński chodził szerokimi krokami z rękoma w kieszeniach spodni.

— Podpisałeś traktat, i to na korzystnych warunkach. Winszuję — odezwał się bas Ulanickiego.

— Nie ma czego — odparł minister — jest to prawdopodobnie przedostatni dokument, jaki podpisałem.

— Dlaczego przedostatni?

— No bo ostatnim będzie prośba o dymisję.

— Znasz Nikodema Dyzmę? — zapytał Ulanicki po pauzie.

— Znam, to ten, co to Terkowskiego objechał. Co to ma do rzeczy?

— Znam, to ten, co to Terkowskiego objechał. Co to ma do rzeczy?

— Piłem z nim dziś w nocy. Właściwie mówiąc od kilku dni z nim piję.

Jaszński wzruszył ramionami.

— Tym gorzej, że pijesz.

— Nieprawda, tym lepiej.

— Więc gadaj! Do ciężkiego diabła! Nie jestem usposobiony do rozwiązywania szarad.

— Otóż rozmawialiśmy o kryzysie. Powiadam, że jest źle i poprawy nie ma co oczekiwać. „Nie ma — powiadam — żadnych środków na zaradzenie złemu”. A Nikodem na to: „Jest środek: magazynować zboże”.

Przerwał i patrzył uważnie w oczy ministra; ten jednak wzruszył ramionami.

— Żeby rząd magazynował?

— Rząd.

— Bzdury! Skarb nie ma pieniędzy.

— Czekaj, czekaj, i ja to samo powiedziałem, a on na to: „Pieniądzy? Nie trzeba żadnych pieniędzy”.

— Jak to? — zdziwił się Jaszński.

— Słuchaj! Powiadam ci, coś niezwykłego. Otworzyłem gębę od ucha do ucha. Całe szczęście, że reszta towarzystwa urzędników była w sztok i nikt nie słyszał!

— Gadajże!

— Otóż słuchaj. Nie trzeba pieniędzy, powiada on, to niepoważna przeszkoda. Państwo może wypuścić obligacje. Na sto, na dwieście milionów złotych. Płacić obligacjami i koniec. Obligacje oprocentować na cztery od sta i dać termin sześcioletni. W ciągu sześciu lat musi przyjść dobra koniunktura bodaj raz, wtedy zboże sprzeda się w kraju czy za granicą i jest świetny interes...

— Czekaj, czekaj — przerwał minister — to nie jest zła myśl.

— Nie jest zła? Genialna!

— No, gadaj!

— Ten Dyzma to, powiadam ci, fenomenalny łeb. Otóż — powiada — korzyści ogromne. Po pierwsze uratowanie cen, po drugie, wzmoczenie obrotów. W ten sposób państwo rzuci na rynek nowych sto, dwieście milionów złotych, bo obligacje muszą być bezimienne, zastąpią kapitał gotówkowy itd. Rozumiesz? Zaczynam go wypytywać o szczegóły, a on powiada, że nie jest fachowcem, ale że miał zamiar tobie to powiedzieć.

— Mnie?

— Tak. On do ciebie ma sentyment.

Ulanicki ponownie opowiedział swoją rozmowę z Dyzmą, rozwijając kwestię i ilustrując ją cyframi. Tak się zapalił do projektu,

cdn.

POZIOMO: 1) jeden z trzech królów wschodnich, którzy przybyli do Betlejem witać Jezusa, 5) rząd lamp sznicznych, 10) środek lokomocji publicznej, 11) przeciwnik w dyskusji, 12) piękna dziewczina w muzulmańskim raju, 13) jedna z bohaterek „Pana Tadeusza”, 15) przenośna osłona nad przedmiotami kultu, 16) zmora Sycylii, 19) stos, sterta, 21) osoba korzystająca z posiłków w danym domu, 25) rodzaj potrawy mięsnej, 26) rekwizyt do gier towarzyskich, 28) spokrewnione z fortepianiem, 29) wieżyczka meczetu, 30) zbiór map, 31) czapka regionalna.

PIONOWO: 1) metalowa płyta stanowiąca nakrycie pieca kuchennego, 2) gra polegająca na przypadkowości, 3) placówka dyplomatyczna, 4) niechęć, uraza, 6) list tchórza, 7) dar, podarunek, 8) jedno ze świąt katolickich, 9) sklepik jarmarczny, 14) znawca ryb, 17) szablon, brak oryginalności, 18) o 23 stopnie od równika, 20) między aktami przedstawienia teatralnego, 22) sprawa do załatwienia, 23) rzymski Eros.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 6”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

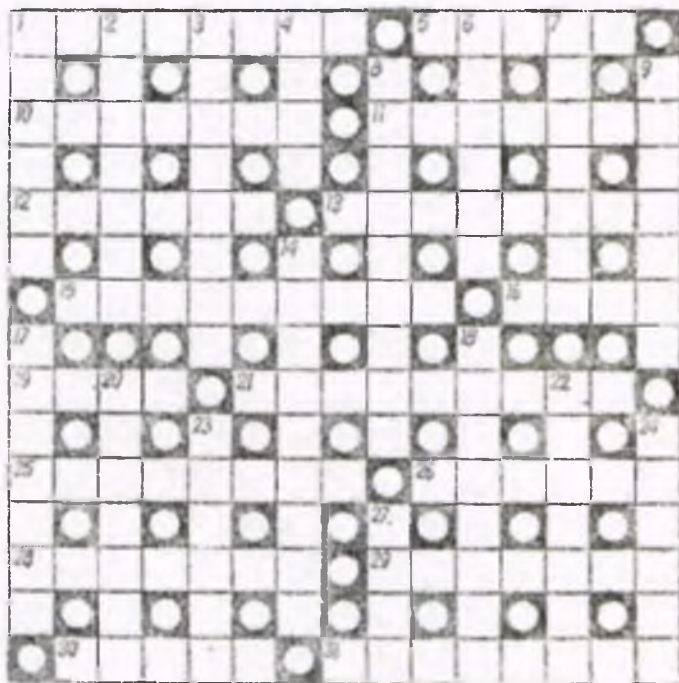
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI ŚWIĄTECZNEJ

SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE CZYTELNIKOM SKŁADA REDAKCJA.

POZIOMO: szperacze, Dwernicki, Odrodzenie, Mahomet, targi, natalen, artanie, Natan, Krata, Hlada, lipiec, atleci, wtorek, meczet, byczek, Panas, tote, gonitwa, ekonomista, kulak, ambaras, kancelaria, przepadek, procesja. **PIONOWO:** Szolnok, parafia, Anzelm, Zenona, wykret, rumian, ichtiol, kominia, zeton, strefa, rentgeny, trzeszcz, igliwie, implozja, diecezja, świątek, Bagdad, cynober, Euterpe, nastrój, swada, taksja, totpie, Mekka, korner, lorenc.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 47 nagrody wylosowali: Cecylia Dziewięcka z Kielc i Henryk Krużyński z Kołobrzegu. Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKI nr 6



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratatorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawców odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratatora. Wpłaty dokonują używając „biletu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20143-139-11. Prenumerata za zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceń indywidualnych i o 100% dla zleceń instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGrot, ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Z. 41. N-16.

KARIERA

Nikodema

DYZMY

— Ależ, panie Zyziu — zaproponowała pani Przełęska — pan Dyzma jest przyjacielem Żorża, nieprawdaż? A to chyba motyw wystarczający.

Krzepicki skrzywił się i strzepnął palcami.

— Bądźmy szczerzy... Ja nie wierzę w platoniczne kombinacje, pan daruje, wiele szanowny panie Nikodemie, ale nie wierzę. Toteż sądzę, że i pan, jako człowiek, hm... realny... Mówmy po prostu. Czy Żorż zainteresował pana materialnie w całej sprawie?

— Jak to? — zapytał Dyzma.

— Czy pana zainteresował?

— Niby, czy obiecał mi zapłacić?

Pani Przełęska, sądząc, że Dyzma się obraził, zaczęła go przeproszać i wyjaśniać, że przecież pan Krzepicki nie to bynajmniej miał na myśli, żeby tego za złe mu nie brać itd. Zresztą sam rękomy winowajca zreflektował się i wyjaśnił, że miał na myśli obawę o wydatki, jakie wielce szanowny pan mógłby mieć w związku ze sprawą Żorża.

Widząc, że w ogóle rzecz się nie klei, pani Przełęska wystąpiła z projektem odłożenia decydującej rozmowy, a gdy dowiedziała się, że Dyzma zabawi w Warszawie może nawet dwa tygodnie, zaprosiła go na przyszły wtorek na brydża. Dyzma podziękował, mówiąc, że w brydża nie umie, lecz zgodził się przyjść, kiedy dowiedział się, że nikt od niego nie będzie wymagał grania.

— Będzie kilkadziesiąt osób — mówiła pani Przełęska — a wśród nich spotka pan wielu znajomych, bo bywa u mnie i pan generał Różanowski, i minister Jaszuski, i prezes Grodzicki, i wiceminister Ulanicki...

— A pułkownik Wareda? — zapytał Dyzma.

— Owszem, dawniej bywał. Zna go pan?

— Tak, to mój przyjaciel — odparł niedbale.

— No, w takim razie postaram się, by był na pewno. To bardzo dzielny człowiek. I, o ile się nie mylę, jest w doskonałych stosun-

kach z prokuratorem Ważykiem. Bodaj nawet Ważyk ożeniony jest z pierwszą żoną Waredy...

— Tak, tak, — potwierdził Krzepicki — z tą z domu Hamelbeinówną, a Ważyk może w naszej sprawie... zaważyć He, he, he...

Gdy Dyzma począł żegnać się z panią Przełęską, wstał także Krzepicki, oświadczając, że i na niego wielki czas, bo musi jechać na Mokotów.

— No to odwieżę pana — rzekł Dyzma — moje auto stoi przed bramą.

Pani Przełęska usiłowała Krzepickiego zatrzymać, lecz stanowczo odmówił:

— Nie mogę. Przyjadę na kolację. Pa!...

— Czy to pańska krewna pani Przełęska? — zapytał go Dyzma, gdy wychodzili na ulicę.

— Nie. Stara dobra znajoma. Z jej mężem byłem w przyjaźni.

— To mąż pani Przełęskiej żyje?

— Żyje — odparł Krzepicki, mrużąc oko — żyje, tylko nie wiem, z kim. Grasuje za granicą. Ależ wózek. Prima sort! Dużo też zjada benzyny?

— Ze trzydzieści z ogonkiem — odpowiedział uśmiechnięty szofer, zatraskując drzwiczki.

— Dobrze mieć jest taki samochód — zakonkludował Krzepicki.

Po drodze mówił dużo o interesach, jakie są do zrobienia, jeżeli się tylko ma pieniądze, zaś z milczenia Dyzmy wywnioskował, że musi to być człowiek niezwykle sprytny i ostrożny.

Gdy wreszcie młody człowiek wysiadł przy Politechnice, szofer odwrócił się do Dyzmy.

— Ja tego pana znam. To jest pan Krzepicki. On miał stajnię wyścigową, ale mu nie szło.

— Musi to być cwaniak! — rzekł Nikodem.

— O-ho-ho — pokręcił głową szofer.

Rozdział siódmy

Był to obszerny gabinet w stylu Ludwika Filipa, o ciemnych zielonych tapetach i wysokich oknach, oszklonych do samej podłogi.

Przy szerokim biurku z brodą wspartą na obu rękach siedział pan minister Jaszuski, słuchając w milczeniu cichego, równomiernego głosu urzędnika, który już od godziny referował zwierzchnikowi stan rzeczy w polityce rolnej.

Co pewien czas urzędnik odkładał notatnik i wyjmując z grubej teki wycinki gazet odczytywał różne ustępy, w których często powtarzały się liczby i takie słowa, jak: eksport, cetrnar, metryczny, pszenica, stan katastrofalny itp.

Kącik rozrywki

Zamiast bajki na dobranoc, dzisiaj inny rodzaj rozrywki: humor, zabawa w spostrzegawczość. Dzieciom — o których jednak nie zapomnieliśmy — proponujemy bajkę pt. „Za oknami śnieg pada, dziwne baśnie opowiada” na str. 13.

CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZY?

Przyjrzyj się uważnie zamieszczonemu rysunkowi. Jest tam aż 12 przedmiotów rozpoczynających się na literę k. Spróbuj je wyliczyć i sprawdź ile czasu zajęła Ci ta zabawa. Jeżeli nie przekroczyłeś 3 minut, to możesz sobie pogratulować — jesteś człowiekiem spostrzegawczym. Jeśli natomiast zabawa potrwa dłużej — to znak, że potrzebny jest Ci odpoczynek, ponieważ masz trudności z koncentracją uwagi. Proponujemy więc urlop i wyjazd na wczasy!

